Nr. 73. Kraków, Niedziela 29 Marca 1891. Rocznik X.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie:*
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. w. a.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 ct.
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *„Nowej Reformy“* i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya *„Nowej Reformy“*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — C. k. krakowskie konces. biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handel E. Szmidowicza w Sukiennicach. — Handel J. Bajera przy ul. Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Ogłoszenia** do *„Nowej Reformy“* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: We **Lwowie** Biuro dzienników, Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika, 11. — W **Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza. — W **Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara. — W **Przemyślu** B. Doskoski i Spółka. — W **Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — W **Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3, rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, która wynosi:

W miejscu: kwartalnie **5** złr., miesięcznie **1** złr. **80** centów.

z odnoszeniem do domu: kwartalnie **5** złr. **60** ct., miesięcznie **2** złr.

w państwie austryackiem z przesyłką pocztową: kwartalnie **6** złr., miesięcznie **2** złr.

w cesarstwie niemieckiem: kwartalnie **7** złr., miesięcznie **2** złr. **50** ct.

w innych krajach europejskich: kwartalnie **8** złr., miesięcznie **3** złr.

Prenumeratę zamiejscową przyjmują oprócz Administracyi *Nowej Reformy* wszystkie urzędy pocztowe. Prenumeratę miejscową przyjmują oprócz Administracyi *Nowej Reformy* (ulica św. Jana nr. 13) agencye: Handel Szmidowicza w Sukiennicach l. 31, — Główna trafika (M. Horowitz) w Rynku róg ulicy św. Jana, — Handel J. Bajera w ulicy Grodzkiej, — Handel Ringera w ulicy Grodzkiej, — Agencya Ignacego Herza, koncesyonowane krakowskie Biuro dzienników i ogłoszeń, plac Maryacki Nr. 9, Magazyn nowości F. A. Grigara w Rynku głównym, linia A—B, — Handel H. Kretschmera w Rynku głównym.

We Lwowie przyjmuje przedpłatę Biuro dzienników przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Na podstawie umowy zawartej z redakcyą warszawskiego *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego*, zawiadamiamy szanownych Prenumeratorów naszych, iż nabywać mogą to pismo, wychodzące raz na tydzień, po cenie zniżonej.

Prenumeratowie *Nowej Reformy* mogą otrzymywać od 1 stycznia 1891 r. warszawski tygodnik illustrowany *Echo muzyczne, teatralne i artystyczne*, wraz z dwutygodniowym dodatkiem nut, po następującej cenie:

W Krakowie: miesięcznie **62** ct., kwartalnie **1** złr. **86** ct,

Na prowincyi: miesięcznie **92** ct., kwartalnie **2** złr. **76** ct.

***Kraków**, 28 marca.*

Po długich rokowaniach wyjaśniły się nareszcie stosunki parlamentarne w austryackiej Izbie poselskiej, która według najświeższych wiadomości ma się zebrać już 9 kwietnia. W Izbie istnieć będą zatem trzy główne stronnictwa, a właściwie trzy główne grupy. Najliczniejsza z nich lewica, rozporządzająca 110 głosami, jest bez wątpienia stronnictwem nietylko narodowem, lecz i politycznem. Drugi z rzędu nowy klub Hohenwarta, przybierający nazwę „stronnictwa konserwatywno-autonomicznego“, złożony z żywiołów tak narodowo jak politycznie różnych, jest raczej grupą, jak stronnictwem i ma liczyć 87 posłów. Trzecie wreszcie Koło polskie, chociaż złożone z żywiołów politycznie różnych, jest pod względem narodowym jednolite i jako stronnictwo narodowe, solidarnością swoją silne, posiada 57 mandatów. Po za temi trzema klubami istnieć będą tylko mniejsze grupy, z których jedynie Młodoczesi w liczbie 36 zaważyć mogą od czasu do czasu liczebnie.

Będziemy mieli zatem w Izbie poselskiej trzy większe stronnictwa, ale stałej większości nie będziemy mieli wcale.

Owe trzy wielkie grupy różnią się natomiast dość znacznie od siebie, a największa z nich, lewica, odbiega tak od stronnictwa konserwatywno-autonomicznego, jak i od Koła polskiego. Zapatrywania jej polityczne i narodowe nie mają właściwie nic wspólnego ani z konserwatyzmem klubu Hohenwarta, ani z dążeniami autonomicznemi tego klubu i Koła polskiego. Nawet konserwatyzm większości polskiego Koła nie zbiega się w niczem z zasadami lewicy. Przeciwnie liberalne, a może raczej pseudo-liberalne zasady lewicy są wręcz sprzeczne z zasadami konserwatywnemi klubu Hohenwarta i większości Koła polskiego, a nawet między demokratycznemi zasadami, które wyznaje mniejszość posłów polskich, a liberalizmem lewicy istnieje pewna zasadnicza różnica, która polega na tem, że demokracya polska stoi na gruncie narodowym i wolnomyślne zasady stosuje nietylko do praw jednostek, ale i do całych narodów, żądając wszędzie równego wymiaru praw i swobód. Centralistyczne dążenia lewicy pozostają również w rażącej sprzeczności z autonomicznemi dążeniami obu grup, reprezentowanych w wiedeńskich rokowaniach przez hr. Hohenwarta i Jaworskiego.

Stronnictwo konserwatywno-autonomiczne składa się natomiast z posłów, których zasady konserwatywne i autonomiczne przedstawiają najrozmaitsze odcienia, a i większość Koła polskiego, lubo konserwatywna nie jest w tym konserwatyzmie jednolitą. Dodać wreszcie należy, że mniejszość posłów polskich, lubo nie zbyt liczna, dość jest jednak silną, aby wywrzeć pewien wpływ na tok spraw w Kole polskiem.

Te trzy grupy tak różnorodne nie mogły z samej natury rzeczy połączyć się w większość, związaną stałym i jednolitym programem, a hasło utrzymania rządów hr. Taaffego nie mogło mieć nigdy tyle siły, aby zatrzeć antagonizmy i stworzyć większość rządową.

Koło polskie, a właściwie w jego imieniu jego dotychczasowy prezes podjął się zatem roli pośrednika między najsilniejszemi a najbardziej oddalonemi od siebie grupami i na tem pośrednictwie opierać się na większość w parlamencie.

Od tego więc zależeć będzie w przyszłej Izbie poselskiej załatwienie a nawet wniesienie pewnej sprawy, czy między temi trzema grupami uda się doprowadzić do porozumienia lub nie. Tworzenia chwilowej większości z jednej lub dwóch tych grup przy pomocy innych drobnych frakcyj nie uważamy bowiem za możliwe, gdyż każdorazowa taka akcya przeciw lub z pominięciem jednej lub 2 innych grup mogłoby raz na zawsze uczynić niemożebnem połączenie trzech najsilniejszych stronnictw w innym przypadku. Każda kombinacya opierać się zatem musi zawsze na porozumieniu wszystkich trzech grup a wzajemne ustępstwa będą tym kitem, który łączyć będzie sprzeczne zresztą żywioły.

Wprawdzie jedynie tylko między lewicą a Kołem polskiem przyszło do formalnej wymiany przyrzeczeń wzajemnego porozumiewania się, ale wobec faktu, że tak hr. Taaffe, jak p. Jaworski przed ostateczną konferencyą z przewoddami lewicy porozumiewali się z hr. Hohenwartem, nie ulega wątpliwości, że klub konserwatywno-autonomiczny będzie trzecim w projektowanym związku.

Formalnie nie będzie nawet istnieć wspólna komisya parlamentarna, lecz przewódcy stronnictw będą między sobą porozumiewać się w każdym pojedynczym wypadku. Jest to więc organizacya większości nader oryginalna i dosyć luźna.

Czy taki stan rzeczy nazwać można pomyślnym? My nie możemy na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. Już stronnictwo konserwatywno-autonomiczne ze względu na różnorodność żywiołów, z których się składa, zapowiada zawieszenie broni w kwestyach wyznaniowych narodowych i politycznych a zawieszenie broni w tych trzech kierunkach istnieć musi również także między trzema grupami, które służyć mają do tworzenia większości w Radzie państwa. Każda bowiem kwestya religijna, narodowa lub polityczna o charakterze mniej lub więcej zasadniczym nie zyskałaby aprobaty tej lub owej grupy, a chociażby lewica w połączeniu czy to z klubem Hohenwarta, czy to z Kołem polskiem wystarczyła do utworzenia większości przy pomocy jednej lub dwóch mniejszych grupek, to właśnie w tych kwestyach najtrudniej o takie połączenie czy to klubu Hohenwarta czy też Koła polskiego z lewicą a każda kombinacya bez udziału lewicy, przerzuciłaby ten najsilniejszy klub raz na zawsze do opozycyi. Z owych małych grupek trudnoby zresztą było w kwestyach zasadniczych uzupełnić Koło polskie i klub Hohenwarta w chwilową większość.

Nie możemy się zatem spodziewać wcale, aby w przyszłej Radzie państwa przeszła lub nawet wniesioną została jakakolwiek donioślejsza sprawa o zakroju wyznaniowym, narodowym lub politycznym. W szczególności musimy się pożegnać na długo z nadzieją jakiejkolwiek reformy na korzyść istotnego rozszerzenia autonomii.

Jedynie tylko sprawy ekonomicznej natury mogą w przyszłej Radzie państwa doczekać się załatwienia, lecz i tu repertoar będzie nieco ograniczony, wiele bowiem kwestyj ekonomicznych łączy się ściśle z kwestyami społecznemi lub politycznemi, a więc może natrafić na pewien opór. Również reformy ustawodawcze mogą także liczyć na ostateczne załatwienie tylko o tyle, o ile nie poruszają drażliwych kwestyj politycznej lub społecznej natury. Nie możemy zatem spodziewać się śmiałej i obfitej działalności przyszłej Rady państwa i dla tego nie możemy uważać za korzystne stosunki, które tę działalność krępować muszą i będą.

Położenie Koła polskiego na pozór przedstawia się bardzo korzystnie. Zdawać się może, że Koło zachowało zupełną swobodę działania i dla kraju potrafi odnieść wielkie korzyści. Jednak w gruncie rzeczy Koło będzie skrępowanem i nadal.

Przedewszystkiem Koło polskie jako pośrednik między dwoma najsilniejszemi grupami będzie stronnictwem najbardziej i najściślej rządowem, a podjąwszy się tej roli na żądanie i na korzyść hr. Taaffego, będzie znowu skłonnem do wszelkich ustępstw w tym celu, aby utrzymać przy rządzie hr. Taaffego, którego nasi pseudo-konserwatyści uważają niezbędnego dla Austryi i dla nas. W roli pośrednika leży wreszcie największa konieczność ustępstw, chcąc bowiem doprowadzić do zgody między dwoma sprzecznemi żywiołami potrzeba będzie robić ustępstwa na prawo i na lewo, aby i z tej i z tamtej strony uzyskać ustępstwa nie dla siebie, ale na rzecz zgody. Gdyby zresztą Koła polskiego nie krępowały nawet te względy, to w sytuacyi, jaką skreśliliśmy, odnieść ono może tylko drobne korzyści i zwycięstwa. O wielkich zasadniczych zdobyczach nie możemy natomiast nawet marzyć w sytuacyi, w której zawieszenie broni we wszystkich zasadniczych kwestyach jest koniecznością.

Plan rusyfikacyi przez prawosławie.

II.

Wskazówki i daty ministerstwa spraw wewnętrznych.

Wszystkich gmin, do których składu i prawosławne są zaliczone, jest w przywiślańskim kraju 173, z których 1) w 66 gminach prawosławni przedstawiają większość ludności, 2) w 42 gminach mniejszą część do 25% ogólnej liczby i 3) w pozostałych 65 gminach mniej niż 25% ogółu.

W 66 gminach pierwszej kategoryi wójtów gminnych wyznania rzym.-kat. jest 18, a pisarzy 23, takich gmin, w których wójt i pisarz są katolikami, jest tylko 5, w pozostałych zaś 30 gminach wójt i pisarz są prawosławni a w 31 albo wójt, albo pisarz prawosławni.

W 42 gminach drugiej kategoryi katolików wójtów jest 22 a pisarzy 24, jeden wójt luteranin; gmin, w których i wójt i pisarz są katolikami, jest 12, w jednej wójt luteranin, pisarz katolik; w 21 gminach albo wójt albo pisarz są prawosławni, a w 7 gminach i wójt i pisarz prawosławni.

W 64 gminach trzeciej kategoryi, 59 wójtów i 52 pisarzy jest wyznania katolickiego, jeden wójt i jeden pisarz luteranin; gmin, w których wójt i pisarz są katolicy, jest 53, w jednej gminie wójt luteranin a pisarz katolik, w 9 gminach wójt albo pisarz prawosławny, a w 2 gminach wójt i pisarz prawosławni.

Jeżeli rząd uzna za słuszne i wyda rozporządzenie o wyborze na wójtów i pisarzy tylko prawosławnych, wątpliwem jest, ażeby prawo to zastosowanem mogło być do 64 gmin trzeciej kategoryi, gdzie ludności prawosławnej jest mniej niż 25%.

W gminach zaś (w liczbie 66 pierwszej kategoryi), w których przeważa ludność prawosławna, ponieważ większa część urzędów administracyjnych zajęta jest przez ludzi prawosławnych, nie ma potrzeby robić jakiejkolwiek zmiany w dotychczasowych prawach, tem bardziej, że naznaczanie przez rząd prawosławnych pisarzy pociągnie za sobą asygnowanie pewnych kwot na dodatkową pensyę dla tychże pisarzy.

W daleko gorszych warunkach znajdują się urzędy sędziów gminnych, gdyż po większej części

---

ZROZPACZONY.

Przez

Elizę Orzeszkową.

...„Niech djabli wezmą taki świat i takie życie, jak to, które nam urządziła ta nasza wielka, znakomita cywilizacya! Było, po prawdę, po co przez tyle wieków suszyć sobie głowy, łamać karki i nadwyrężać kości!

Tylu mędrców i bohaterów, tyle geniuszów i talentów, tyle kłótni, wojen, hałasu, a nadewszystko pracy i cóż z tego wynikło?

Policzyli na niebie gwiazdy i zbadali drogi, któremi one podróżują, zmierzyli ziemię i naokoło ją objechali, do usług swoich zaprzęgli zwierzęta i użyźnili pustynie, góry poprzebijali na wylot i połączyli morza, najlotniejsze w naturze żywioły na posłuszne sobie niewolnice zamienili, nabudowali niezliczoną ilość miast, pałaców, muzeów, cudownych katedr, bajecznych wież, zasmarowali farbami bezmiar płótna i zapisali różnemi sposobami nieskończoność cegiełek, papyrusów, pergaminów i bibuły, w sztuce pasztetnictwa dosięgli najwyższego stopnia doskonałości i doprowadzili storczyki do bajecznej ceny 25-ciu rubli za jeden egzemplarz — i cóż tego wynikło?

Oto, że ja, ja, ja czuję się tak nieszczęśliwym, iż dłużej żyć nie chcę. Może tam ktokolwiek z tych wszystkich prac i zdobyczy odniósł jaką korzyść; nawet tak, najpewniej, odniosła ją garść pączków pływających w maśle, Heliogabalów, przewracających się na fiołkach, Midasów, którzy aż po swoje długie uszy grzęzną w złocie.

Ale ja nie posiadam nic, we mnie istnieje kolosalna suma niezaspokojonych potrzeb, mnie zawiodły najsłuszniejsze ambicye i nadzieje, mnie zdradziło w cudownie pięknem ciele mieszkające szatańskie serce kobiety, mnie, od szyi do pięt obsiadły pasorzyty długów — więc ja mam prawo gardzić tą ludzkością, tą cywilizacyą i tem życiem, które nie dały mi nic prócz złudzeń, zawodów i ochoty wczesnej śmierci.

„Bo zastanówmy się tylko, przez kogo i dla kogo wytworzona jest cywilizacya? Naturalnie przez ludzkość i dla ludzkości... Kimże ja jestem? Człowiekiem. Więc mam niezaprzeczenie prawo do udziału we wszystkich korzyściach i zyskach, przez ród mój zdobytych i nikt przekonać mnie nie zdoła, aby sprawiedliwem było, że jakiś głupi lord angielski posiada pyszny pałac ze wspaniałym parkiem, a ja żyć muszę w paru pokojach tej psiej kamienicy... za które w dodatku komornego oddawna nie uiszczam.

Dlaczego, jakiem prawem Rotszyld posiada miliony, Wiktor Hugo wszechświatową sławę, Bismark trzęsie światem, jak workiem kartofli, słynny tenor tyle zbiera złota i laurów, że mu się przez garście przelewają, a ja, ja jestem biczowanym przez lichwiarzy golcem, przez jakąś setkę zaledwie osób z nazwiska znanym mizerakiem, samotnikiem, zdradzonym przez tę olbrzymią lalkę, wszechstronnym bankrutem życia?

Jeżeli takie źródła różnostronnych rozkoszy, jak bogactwo, sława, władza, miłość są wytworami cywilizacyi powszechnej, powinny też być własnością powszechną, zatem i moją, a skoro tak nie jest, drwię z cywilizacyi, która mnie wystrychnęła na dudka!

Widzę, widzę szanowni doktorowie *Tem lepiej*, jak kiwacie głowami i wskazujące palce wznosząc w górę, mówicie: „to geniusze, kochanku, to są geniusze, różnostronne, nierównej wartości, ale geniusze! Ty zaś...“

Cóż ja? Naprzód nie jest wcale rzeczą dowiedzioną, że geniuszu nie posiadam. Owszem, nieraz czuję w sobie prawdziwie niepospolite porywy i natchnienia, które rozwinąć i w konkretną formę przyodziać się nie mogą tylko dla braku odpowiednich warunków. Już w dzieciństwie wyróżniałem się z pośród rówieśników płynnością i obfitością wymowy, a po głowie plątały mi się dziwnie oryginalne i malownicze obrazy i przenośnie. Byłbym niezawodnie wielkim mówcą, albo poetą, gdyby nie brak odpowiednich warunków.

Urodziłem się z rodziców biednych jak szczury (jedyne szczęście, że nie z pospólstwa, lecz z podupadłych karmazynów pochodzących). Przez całą też młodość byłem szczurem, który marząc o holenderskim serze, ze złością gryzie stare podeszwy. Niech djabli wezmą najzłośliwszy ze wszystkich traf urodzenia!

Wiem dobrze, iż w dziejach nauki i sztuki znaleźć można sporo ludzi, którzy żywiąc się staremi podeszwami, dokonywali prac wielkich i tworzyli dzieła, czasem arcydzieła. Ale były to jakieś osobne, niepojęte dla mnie organizacye, były to nawet — śmiem twierdzić — pomimo wszystkiego, co uczyniły, odkryły, utworzyły, organizacye niższego rzędu. Bo ażeby módz żyć i pracować w tych ciasnych i szarych warunkach które wytwarza ubóstwo, trzeba mieć duszę niewolniczą i nizki poziom smaku. Dzieła i arcydzieła biedaków wydobyły się z nich nie wiedzieć jak, same przez się chyba, w zupełnie tajemniczy dla mnie sposób, ale dusze ich, do tego stopnia pokorne i ograniczone w żądaniach, ażeby bez swobody ruchów i piękności otoczenia módz aż tworzyć, poczytuję za niewątpliwie ubogie i ciasne.

Mnie natura stworzyła wcale inaczej. Ja myślą, wyobraźnią, żądaniami zataczam niezmiernie rozległe koła i potrzebuję obracać się w tych kołach z zupełną swobodą ruchów i wyboru. Wszelka niemożność dosięgnięcia w rzeczywistości tego, o czem wiem, w sobie wyobrażam, czego pożądam, wprawia mię w gniew i zniecierpliwienie, które ubezwładniają najwyraźniejsze moje zdolności. Smak także posiadam tak wykwintny i wysubtelniony, że jeden gwóźdź wystający z podłogi lub najlżejsza dysharmonia linij, czy barw na ścianie, tak mię drażni, że zapał mój stygnie, a imaginacya ku ziemi opada. Wogóle jestem naturą subtelną, wytworną, która jak ptak powietrza lub ryba wody potrzebuje przedewszystkiem piękna, a następnie wrażeń, coraz nowych, coraz wznioślejszych lub namiętniejszych wrażeń.

To nawet wszelkie wyobrażenie przechodzi, jakim ja jestem pożeraczem wrażeń, jak wiele ich trzeba i w jak wybornym gatunku być one muszą, aby moją myśl, uczucie, wyobraźnię rozgrzać i w ruch wprawić. Ilekroć przez czas nieco dłuższy obracam się w kole jednostajnych widoków, twarzy, wypadków, stygnę, zamieram, samemu sobie do kamienia staję się podobnym. Nie mam w sobie nic wcale z grzyba wrosłego w jedno miejsce, ani z psa, który przez całe życie u wrót jednego podwórka stróżuje. Łańcuchów przywiązania i wierności nie rozumiem, bom nigdy na sobie ich nie czuł i nie tęsknię do nich, bo wydają mi się niegodnemi natur ludzkich, nad zwykły poziom wyższych.

Mnie trzeba, jak ptakowi, ciągłych wzlotów i przelotów. Skrzydłami memi muszą być coraz nowe, łagodnie rozmarzające lub namiętnie rozpalające wrażenia; kiedy zbliżanie się chłodów i mgieł uczuwam, potrzebuję przelatywać w inną stronę, tam, kędy znowu może mi być słonecznie i ciepło. Wiecznego słońca, wiecznie a harmonijnie grających wkoło mnie tonów i barw, wiecznych gromów i błyskawic mi potrzeba; ach, orlemi skrzydły lecieć mi potrzeba na niebotyczne szczyty, skrętami gadu wślizgiwać się w tajemnicze groty, bluszczem wyrastać z ciemnych szczelin skał, zwinnym rekinem pływać po morzach... Wszędzie być, wszystkiem się poić, przed wszystkiemi pięknościami przyrody i sztuki na klęczki upadać i nigdy nie zetknąć się z tą lichą poziomością, którą jest troska o pieniądz, z tym więziennym strażnikiem, któremu imię: praca na chleb i z tą najwyższą szpetotą ziemską, którą przedstawia twarz wierzyciela.

Taką jest moja natura i właśnie dlatego, że jest taką, wierzę, iż zamieszkuje w niej przynajmniej zaczątek geniuszu. Kto mówi: geniusz, mówi: niepokój, burza, bunt przeciw gminnym szarzyznom życia. Jestem duszą niespokojną, burzliwą i zbuntowaną tak dalece, że pośrodku życia stojąc, pragnę kres mu położyć i byłbym to już od dość dawna uczynił, gdyby nie ta gorzka ironia, która we wszystkiem stworzeniu żyjącem istnieje pod postacią instynktu zachowawczego.

Traf, który sprowadza na świat człowieka pośród warunków i stosunków jak najmniej z naturą jego zgodnych — to raz; instynkt zachowawczy, który powstrzymuje go od dobrowolnego wytrącenia się z piekielnego koła tych warunków i stosunków, to dwa. Przywiązanie do wszelkiego życia tych dwóch właściwości poczytuję za najgrubszy i najnieprzyjemniejszy z żartów, które wyprawia z życiem siła nieznana, w nieznanych mu celach. Slepym rodzący się gatunek jaszczurek nie prosił o przyjście na świat w podziemnych kanałach, ani o ślepotę dlatego ponoszoną, że tam mu na świat przyjść wypadło; gdyby zając tutejszy nie upodobniał się sierścią do kamienia, a sybirski do śniegu, prędzej kula myśliwca położyłaby kres jego nędznemu istnieniu. Dać zającowi w udziale wieczny głód i trwogę, a sierści jego taki instynkt zachowawczy, aby wyrabiał sobie barwę mylącą oko strzelca — jestże w tem cień sprawiedliwości?

(C. d. n.)

i wyłącznie zajmowane są przez katolików. Ponieważ osoby, zajmujące te urzędy powinny być wybierane i zatwierdzane przez ministerstwo sprawiedliwości, doniesiono o tem sekretarzowi państwa Nabokowowi. Odpowiedzi od ministra sprawiedliwości jeszcze nie odebrano.

Dla dopełnienia wyżej wymienionych faktów i objaśnień, wymienionych w memoryale ober-prokurora świętobliwego synodu, zażądano od teraźniejszego warszawskiego generał-gubernatora (Hurki) dostarczenia wiadomości i odpowiedzi na punkta następujące:

1) Co do przyjętego obecnie w Krajn Przywiślańskim prawa odnoszącego się do wyborów i zatwierdzenia wójtów gminnych, wyznaczania pisarzy gminnych, sposobu wykonywania przysięgi przez osoby prawosławnego wyznania w sądach, co do obrony i prowadzenia spraw w instytucyach sądowych w rosyjskim języku, wreszcie co do przestrzegania świąt prawosławnej cerkwi przez wyznawców prawosławia — jakich możnaby użyć najlepszych sposobów, celem dokładnego i skutecznego ich zastosowania, mając na widoku wzmocnienie agitacyi prawosławnej i rosyjskiej w tym kraju, a także zabezpieczenie prawosławnego ludu od ucisku i prześladowania ze strony polsko-katolickich mieszkańców (?!).

2) Jeżeliby środki te nie odpowiadały swemu przeznaczeniu i wyżej wymieniony cel nie mógł być przez nie osiągniętym, to jakie środki uważałby generał-adjutant Hurko za odpowiedniejsze, celem przedstawienia tychże do rozpatrzenia i zatwierdzenia w prawodawczym porządku?

III.

Wiernopoddańczy adres Hurki.

Teraźniejszy generał-gubernator warszawski, generał-adjutant Hurko, przy objęciu swego urzędowania, w wiernopoddańczym swym adresie, kwestyę unicką w Przywiślańskim Kraju przedstawił w następujący sposób:

Wzrost prawosławnego wyznania w miejscowościach zamieszkałych przez nawróconych unitów, dziś jak i przedtem nie przedstawia się wcale zadowalniająco. Z przesłanych przez gubernatorów notat widać, że z liczby ogólnej 316.292 osób prawosławnych, byłych unitów, nie wypełnia religijnych obrządków według prawosławnej religii 93 807 osób; w tej liczbie w łomżyńskiej gubernii — 312, z ogólnej liczby 324; w lubelskiej 7.168 z ogólnej liczby 137.829; w suwalskiej 10.179 z ogólnej liczby 12.802 i w siedleckiej 76 148 z ogólnej liczby 137.829. Fakta te świadczą, iż prawie cała jedna część byłych unitów oddzieliła się od swoich przodków i nie życzy sobie zlać się z nimi duchowo za pomocą prawosławia; nie przedstawiają oni jednakże w zupełności, sądząc z teraźniejszego stanu rzeczy, tego historycznego dramatu, przez jaki musiała przejść część rosyjskiego narodu, rzucona losem do Zabuża i Podlasia, a trzy wieki temu oderwana od wiary ojców swoich. Rzecz jednakże w tem, że i te dwie trzecie części świeżo nawróconych na prawosławie unitów nie są jeszcze dostatecznie ugruntowane w wierze i nie mogą jeszcze zaliczyć się do zupełnie nawróconych na łono prawosław-nej cerkwi.

Stan wyżej wymienionej więcej niż 300.000 byłej unickiej ludności, ukaże się w jasnem świetle dopiero wtedy, gdy obok zewnętrznych form wypełniania prawosławnych obrządków postawimy wewnętrzne poczucie obowiązków i węzły łączące tę ludność z prawosławiem. Uwzględniając obie te cechy podzielić można byłą unicką ludność na następujące cztery grupy. Z ogólnej liczby wypełniających prawosławne obrządki część lubelskich unitów i większa część siedleckich, powróciła szczerze na prawosławie, pobudzona religijnem uczuciem, uznającem wyższość prawosławia nad unią. Ta część ludności tak ostatecznie zespoliła się z prawosławiem, że przedstawia, jakby przedmurze dla tego krajn i zadatek dalszego rozwoju prawosławia. Druga połowa, wypełniająca prawosławne obrządki, reprezentowana przez większą część unitów lubelskiej i mniejszą część siedleckiej gubernii, przyłączyła się do prawosławia dzięki po części obojętności religijnej, po części zewnętrznym wpływom; w każdym razie nie z poczucia czysto-religijnego. Ta część nawróconej ludności może być porównana do delikatnej roślinki, która może wyróść na wspaniałe i mocne dzewo, jeżeli będzie umiejętnie pielęgnowaną, ale może też łatwo zginąć, zostawiona sama sobie

Nie jednako także zapatrują się na prawosławie i nie wypełniają prawosławnych obrządków „uparci". Jedni z nich, wyrzekając się prawosławnej cerkwi, nie chodzą także i do kościołów, silnie trzymają się swojej tradycyi, nie odstępując jej ani dla prawosławia, ani dla katolicyzmu, święcie wierzą w powrót unii. Nie spowiadają się i nie komunikują, umarłych grzebią sami bez księży, małżeństwa zawierają cywilne bez błogosławieństwa duchownego, dzieci nie chrzczą, chyba nadarzy się sposobność ochrzczenia u starych księży unickich, znajdujących się za granicą. Drudzy obchodząc święta katolickie, przyłączyli się komplotnie do katolicyzmu tak w obrządkach zewnętrznych jak i w życin codziennem. A jeżeli tak jak pierwsi nie wypełniają po większej części praktyk i obrządków katolickich, to dlatego tylko, że miejscowa władza nie pozwala na to. Warunki życia prywatnego obudwóch tych grup „upartych" są niepochwytne. Znajdując się pod presyą władzy świeckiej i duchownej „uparci" sfanatyzowani, pod wrażeniem przestępstw religijnych, popełniają przestępstwa, mające charakter zbrodniczy. Kary pieniężne i więzienia, materyalnie i moralnie niszczą ich dobrobyt i spokój. Zapewnie, iż najwyższy reskrypt z dnia 16 lutego 1882, zmieniający administracyjną karę za religijne przestępstwa, znacznie poprawił prywatne stosunki „upartych", jednakże na władzę miejscową patrzą oni jeszcze i dziś, jak na złą macochę i unikają wszelkich z nią stosunków. Jednostajność życia prywatnego obudwóch tych grup „upartych" nie osłabia jednakże moralnej między nimi różnicy. Ci, co wierzą w powrót unii i silnie obstają przy swojej narodowości, jeszcze nie zginęli dla prawosławia. Można mieć nadzieję, że jeżeli wiara w powrót unii niczem w nich nie będzie podtrzymywana, jeżeli fałszywe wieści o powrocie tej unii stracą w nich wiarę; jeśli stanie się jasnem dla „upartych", że sprawa unii zginęła na zawsze, jeśli przekonają się, że im pozostaje jedyny wybór, że im pozostaje albo prawosławie i zachowanie praw i narodowości, albo katolicyzm i odstępstwo plemienne od rodu ojców; wtedy można się spodziewać, że „uparci" tej grupy przyłączą się do prawosławia. Bardzo być może, iż ta część „upartych" przyłączyłaby się już dawno do prawosławia, gdyby władze miejscowe w stosunkach swoich do sprawy unickiej nie okazywały żadnej chwiejności. Niejasnemu pojmowaniu tych władz politycznego znaczenia zniesienia unii, towarzyszyło często niewłaściwe postępowanie wobec władz wyższych, czem dawano powód do pogłosek o możliwości przywrócenia unii. Pogłoski te wzmagały się jeszcze wtedy, kiedy chwiejność władz tyczyła się głównie sprawy polskiej.

Zupełnie inny charakter ma druga grupa upartych. Rozjątrzona i sfanatyzowana przyłączyła się kompletnie do katolicyzmu a razem i do polonizmu. Pomiędzy przedstawicielami tej grupy polski strój i język zaczyna wyrugowywać rodowity (rosyjski) język i strój narodowy (rosyjski). Nadzieja powrotu tej grupy na łono prawosławia jest bardzo wątpliwa, można przynajmniej sądzić tak o teraźniejszem pokoleniu, chociaż trzeba przyznać, że właśnie młode to pokolenie upartych najwięcej lgnie do polonizmu, jak wykazały badania ostatnich lat.

Następnie generał-gubernator wyłuszczył środki, których użycie według jego zdania, zastósowane umiejętnie, uczyniłoby zadość interesom państwa i popchnęłoby naprzód tę sprawę w bardzo bliskiej przyszłości.

Przyznając najzupełniej słuszność postanowień komitetu do spraw Królestwa Polskiego z dnia 13 stycznia 1881 roku, twierdzi, że jedyny sposób wyjścia z teraźniejszego trudnego położenia jest następujący: cierpliwe, chociażby powolne postępowanie wciąż naprzód w przyjętym już kierunku, to jest, wychodząc z zasady, że unia bezpowrotnie powinna być zniesioną i zastąpioną opiekuńczą państwową chrześciańską religią, dołożyć wszelkich starań o przywrócenie prawosławiu upartych unitów, oddziaływając na nich środkami moralnemi. Generał adjutant Hurko uważał za obowiązek zawiadomić cesarza, że poprzestając na dotychczasowych środkach i sposobach, iść naprzód jest rzeczą niemożebną, gdyż przy użyciu tylko tych środków, stan unickiej sprawy nie polepsza się, a przeciwnie pogarsza się, i zagraża zupełną polonizacyą bardzo znacznej części byłych unitów.

Sprawy krajowe.

***Lwów,** 27 marca.*

(*W sprawie taryf kolejowych*).

(*S*) Wskutek uchwał sejmowych z d. 28 listopada 1890 r. w sprawie regulacyi taryf towarowych na kolejach państwowych i prywatnych, oraz w sprawie uchylenia zaprowadzonych przez rząd węgierski opłat przewozowych (*Ueberfuhrsgebühren*) oznajmił minister spraw wewnętrznych, jak o tem zawiadomiło namiestnictwo w tych dniach Wydział krajowy, reskryptem z d. 24 lutego b. r. co następuje:

Przedewszystkiem co do sprawy regulacyi, względnie obniżenia taryf towarowych na austryackich kolejach państwowych zaznaczył minister, że sprawa ta była już od dłuższego czasu przedmiotem dokładnych studyów w generalnej dyrekcyi austryackich kolei państwowych i prace tejże dyrekcyi około oznaczenia zasadniczych podstaw dla zestawienia nowej taryfy towarowej są już w głównej części ukończone.

Dyrekcya generalna uwzględniała, wypracowując swoje wnioski w tej sprawie, wszystkie miarodawcze okoliczności a przedewszystkiem nową taryfę towarową kolei państwowych węgierskich można zatem zdaniem ministra słusznie się spodziewać, że taryfa, która ma być wydaną obecnie, wykazując niemal wszędzie znaczne zniżenia, okaże się odpowiednią nietylko wobec potrzeb lokalnego i wewnętrznego ruchu, lecz także sprowadzi równowagę wobec wspomnianej wyżej nowej taryfy węgierskiej.

Zdaniem, w reskrypcie ministeryalnym wyrażonem, będzie nowa taryfa wprowadzona w życie najdalej z d 1 lipca 1891 r. i wywrze niezawodnie daleko sięgający wpływ na taryfy wszystkich kolei prywatnych.

Co się dalej tyczy wprowadzanych na kolejach węgierskich opłat przewozowych (*Ueberfuhrsgebühren*) nie ulega wątpliwości, według osnowy reskryptu, że sprawa ta jak niemniej stojąca z nią w związku sprawa taryf na linii kolei państwowej Stryj-Ławoczne zostanie w toku obrad, jakie się dotąd prowadzą z rządem węgierskim, ostatecznie załatwioną, a minister oświadcza, iż należy przypuszczać, że uda się przy tej sposobności ustalić zupełnie tak dotychczasowe taryfy anormalne na wspomnianej linii, jak również i opłaty przewozowe i zapewnia, że rząd w toku tych obrad „starać się będzie o odpowiedne ustanowienie taryf dla nafty galicyjskiej i nie spuści z oka ochrony interesów Galicyi w tej mierze."

Ustawa krajowa o dodatkach do podatku konsumcyjnego.

Uchwalona na ostatniej sesyi sejmowej ustawa o pobieranie krajowego podatku konsumcyjnego otrzymała onegdaj sankcyę cesarską.

Ustawa wejdzie w życie od 1 lipca b. r., do tego czasu zatem muszą być w namiestnictwie ułożone i ogłoszone rozporządzenia wykonawcze, które znane luki ustawy mają uzupełnić. Samą ustawę podajemy tu w całej rozciągłości:

§. 1. Od napojów w niniejszej ustawie wyszczególnionych a w kraju spożywanych, pobierane będą na rzecz funduszu krajowego opłaty konsumcyjne, tudzież dodatki do pobieranych na rzecz skarbu państwa podatków konsumcyjnych.

§. 2. W obrębie kraju całego pobierany będzie 30 prc. dodatek krajowy do podatku konsumcyjnego od wina, moszczu i zacieru winnego, tudzież moszczu owocowego.

§. 3. W okręgach akcyzowych miast Lwowa i Krakowa podlegać będą:

1) rum, arak, koniak, likier, tudzież wszelkie inne słodzone spirytusowe napoje gorące bez różnicy stopnia tak przy wprowadzeniu jak i przy wyrobie, krajowej opłacie konsumcyjnej w kwocie 1 złr. od hektolitra;

1) piwo wszelkiego rodzaju tak przy wprowadzeniu jak i przy wyrobie krajowej opłacie konsumcyjnej w kwocie 50 ct. od hektolitra.

Krajowe opłaty konsumcyjne, pobrane w oznaczonych okręgach akcyzowych, będą zwracane (restytuowane) w tych samych wypadkach i w tym samym stosunku, w jakim zwracane bywają wedle istniejących przepisów dodatki gminne

§ 4. We wszystkich innych miejscowościach kraju podlegać będą krajowym opłatom konsumcyjnym:

1) rum, arak, koniak, likier tudzież wszelkie inne słodzone spirytusowe napoje gorące bez różnicy stopnia w kwocie 1 złr. od hektolitra:

2) piwo wszelkiego rodzaju w kwocie 50 ct. od hektolitra.

§. 5. Krajowe opłaty konsumcyjne, wyszczególnione w § 4.. nie mogą obciążać ani produkcyi ani handlu.

§. 6. Przez czas mocy obowiązującej niniejszej ustawy nie może być nałożoną na spożycie piwa lub napojów słodzonych spirytusowych (§ 3 i §. 4) żadna inna opłata krajowa.

7. 4. Spory, jakoteż przekroczenia niniejszej ustawy i odnośnych rozporządzeń wykonawczych podlegają rozpoznaniu i orzeczeniu władz politycznych.

§. 8. Władze polityczne mają prawo nakładać grzywny porządkowe do wysokości 100 złr. i kary kontrawencyjne do wysokości 20-krotnej ukróconej opłaty, a ewentualnie kary aresztu, i zasądzać winnych na koszta postępowania.

Koszta postępowania, grzywny i kary kontrawencyjne ściągane będą w drodze egzekucyi politycznej.

§. 9. Koszta postępowania wpływać będą do kasy c. k. władzy politycznej, grzywny zaś i kary kontrawencyjne do funduszu krajowego.

§. 10. Dodatki do podatku konsumcyjnego, ustanowione w §. 2 niniejszej ustawy, pobierane będą razem z odnośnym podatkiem i przez te same organa.

Pobór opłat konsumcyjnych, ustanowionych przez §§. 3 i 4 niniejszej ustawy, unormowany zostanie rozporządzeniem wydać się mającem przez c. k. namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

§. 11. Niniejsza ustawa wchodzi w życie z dniem 1 lipca 1891 roku, a przestaje obowiązywać z dniem 31 grudnia 1894 roku.

Przegląd polityczny.

***Kraków,** 28 marca.*

Jak na organ rządowy, z wielką otwartością i bez uniesienia zapatruje się *Fremdenblatt* na przyszłą sytuacyę parlamentarną. „Nowa większość — pisze ten dziennik — jakkolwiekby krótko trwać miała, przestanie działać w chwili, gdyby kwestye prawno-państwowe, narodowe i wyznaniowe wtargnęły miały do Izby. Rzeczą więc będzie rządu, trzymać je zdala od parlamentu, ochraniać konsekwentnie zawieszenie broni na całym, czysto-politycznym obszarze i wyrobić dlań poważanie. Lecz utrzymanie *status quo* na tym terenie odpowiada najzupełniej życzeniom liberalnych Niemców. Nie żądają oni niczego, — chcą zatrzymać, co mają. Na próbę o wiele cięższą wystawia ta rezygnacya, ta asceza prawno-państwowa i polityczna, żywioły prawicy, frakcye słowiańskie i klerykalne klubu Hohenwarta, a tę przyjdzie im o wiele trudniej znieść, niż lewicy niemieckiej, którą pod względem narodowym i politycznym do „nasyconych" stronnictw zaliczyć należy i która nie jest nękaną co trochę nowemi życzeniami.

Kuracya głodowa, wykluczająca prawno-państwową, narodową i ultramontańską zachłanność, nie byłaby także bez pewnych korzyści. Lecz z drugiej strony większość, zależna od zgody trzech grup, którą wytwarzać one muszą dopiero w każdej poszczególnej kwestyi, nie daje żadnej gwarancyi szybkiego funkcyonowa- i gotowości Izby".

Z wielkiem zadowoleniem spogląda na nową sytuacyę klerykalny *Vaterland*. „Prawica — pisze on — nie będzie wprawdzie w większości, lecz będzie ją mieć zawsze, gdy zechce". Twierdzenie to, dość śmiałe, stara się *Vaterland* poprzeć kombinacyą klubów i udowodnić, że prawica będzie mogła każde przedłożenie rządowe ubić, jeźli zechce. W dalszym ciągu wciąga *Vaterland* w kombinacyę Młodoczechów, czem daje do zrozumienia, że hr. Hohenwart ma nadzieję pozyskać Młodoczechów dla prawicy i przy ich pomocy uformować większość.

O konferencyi prezesa gabinetu i p. Jaworskiego z przewódcami lewicy podaje *Neue Fr. Presse* następujące szczegóły. Reprezentanci lewicy przedłożyli przedewszystkiem wniosek utworzenia większości z klubu lewicy i Koła polskiego na podstawie programu umówionego między temi dwoma stronnictwami. — Atoli p. Jaworski odrzucił tę propozycyę i uczynił wniosek utworzenia większości z lewicy, Koła polskiego i klubu Hohenwarta. Wniosku tego nie przyjęli znowu reprezentanci lewicy. W toku dyskusyi p. Jaworski miał podnieść, że Polacy nie zajmują stanowiska wręcz przeciwnego z programem klubu lewicy w szczególności, o ile program ten odnosi się do spraw językowych i wyznaniowych i zapytał reprezentantów lewicy, czy nie byliby skłonni porozumiewać się z rządem i Kołem polskim od przypadku do przypadku.

Reprezentanci lewicy oświadczyli, że nie mają nic przeciw takiemu porozumiewaniu się od wypadku do wypadku zwłaszcza, że takie porozumiewanie się z innemi stronnictwami miało miejsce i poprzednio Lewica zastrzega sobie jednak zupełną swobodę w badaniu każdego przedłożenia tak pod rzeczowym jak i politycznym kierunkiem. *N. Fr. Presse* dodaje, że przyrzeczenie lewicy ogranicza się do porozumiewania się z rządem i Kołem polskiem, a nie obejmuje klubu Hohenwarta.

Z obozu ruskiego.

Rozszerzenie utrakwizmu w seminaryach nauczycielskich nie zadowoliło Rusinów, *Diło* koncesyę tę uważa za nic i posłom swoim każe się domagać energicznie spełnienia postulatów dawniej postawionych, mianowicie: pełnego utrakwizmu przy istniejących trzech seminaryach nauczycielskich męskich i dwu żeńskich, oraz założenia jednego nowego seminaryum z charakterem ruskim. Tenże sam organ narodowców, omawiając nową sytuacyę parlamentarną, wyraża swoje nieukontentowanie z tego powodu, że Polacy mogą mieć znowu wpływ przeważający w Radzie państwa i zapowiada, że ruscy posłowie wejdą do parlamentu bez żadnych z góry zobowiązań i zajmą stanowisko, odpowiadające interesom narodu, a więc po dawnemu abstynencyjne.

Z tego samego powodu organ moskalofilski *Czerwona Ruś* gniewa się i rzuca na wszystko co polskie.

Myśl odbycia we Lwowie grecko-katolickiego synodu prowincyonalnego przechodzi w fazę rzeczywistości. Przyprowadzeniem do skutku synodu zajmuje się metropolita Sembratowicz. Stosownie do powziętego planu i zakresu, jaki ma objąć synod, powołano do pracy kilka komisyj, wytknięto im ściśle określoną granicę działalności, a opracowanie poszczególnych działów poruczono odnośnym referentom. W ciągu dwu ostatnich tygodni odbyły się posiedzenia komisyj i wspólne narady pod przewodnictwem metropolity, przy współudziale delegatów obu dyecezyj przemyskiej i stanisławowskiej. Nagromadzony w ten sposób materyał (około 80 arkuszy) będzie wysłany następnie do Rzymu, dla przejrzenia i zatwierdzenia w odnośnych kongregacyach, poczem około 20 września, jeśli do tego czasu rzecz będzie załatwioną, zbierze się synod, na którym uchwały biskupów zostaną ogłoszone.

Z Anglii.

Między stronnictwami irlandzkiemi walka zaostrza się z każdym dniem więcej i objawia się w brutalnych ekscesach. Przed kilku dniami ogłosił Parnell list, że jest gotów złożyć mandat, jeżeli to samo uczyni osobisty wróg jego ze stronnictwa przeciwnego, Healy. Tenże odpowiedział, że mandatu swego nie złoży, dopóki tego nie uczyni Parnell. Odpowiedź ta tak podrażniła stronników Parnella, że wpadli do hotelu „Victoria" w Corku, gdzie Healy obecnie przebywa i ciężko go poranili. Lekarze obawiają się, czy Healy nie utraci wzroku. Na czele napastników stał deputowany Dalton. Zamach ten miał być odwetem za napad znany na Parnellu, któremu, jak wiadomo, rzucono wapnem w oczy.

Parnell sam odbywa dalszy pochód tryumfalny. W mieście Ballina przyjęto go z niezwykłym entuzyazmem, stamtąd udał się do Sligo. Obawiając się zaburzeń, posłano tam 200 konstablów. — Wobec ogólnego roznamiętnienia walka długo jeszcze między stronnictwami potrwać może i nie obędzie się pewnie bez gorszych jeszcze wybryków.

Duchowieństwo katolickie, które niegdyś popierało gorąco dążności narodowe, zwróciło się obecnie przeciw Parnellowi. Watykan pochwalił to postąpienie duchowieństwa, którego powaga w Irlandyi mocno w ostatnich czasach podupadła. Duchowieństwo wszakże irlandzkie znajduje się w tej chwili w nader przykrem położeniu wobec rozdwojenia, które rozrywa partyę narodową. Znaczna część ludności, która wierzy Parnellowi, idzie na oślep za nim, podczas gdy duchowieństwo występuje przeciw parnelistom z większym naciskiem, aniżeli niegdyś przeciw protestantom. Kilku biskupów wydało nawet rozkaz, aby zwolennikom Parnella odmawiano absolucyj. To jeszcze więcej przyczyniło się do rozdwojenia. Z tego powodu arcybiskup Walsh, najwybitniejszy reprezentant hierarchii w Irlandyi, udał się do Rzymu, aby osobiście rozmówić się z ojcem świętym i otrzymać od niego wskazówki co do zachowania się dalszego w tem trudnem położeniu.

Z Rosyi.

Generał-gubernator Hurko udał się przed kilku dniami do Petersburga, gdzie równocześnie też powołano Ignatiewa, Łobanowa, Dragomirowa ambasadora Szuwałowa i Nelidowa. Podróże te łączą z zamiarem zaprowadzenia pewnych zmian osobistych w najwyższych urzędach administracyjnych, a obecność Hurki w Petersburgu ma dowodzić, że rząd rosyjski chce w Królestwie Polskiem zaprowadzić pewne reformy. Mówią nawet, że car chce zastosować wobec Polaków politykę przyjaźniejszą (?!)

Berlińska *Kreuz. Ztg.* oświadcza, że „przyjaźniejsza polityka wobec Polaków" na małoby się zdała, gdyby rząd rosyjski nadal jak dotychczas w znany brutalny sposób uciskał kościół katolicki. Deportacyj duchownych na Sybir Polacy nie mogą uważać za „zbliżenie się rządu rosyjskiego do Polaków", a praktyka ta nie ustanie, dopóki u steru pozostanie Pobiedonoscew.

Tak samo jak *Kreuz Ztg.* i my sądzimy. Rząd rosyjski nie zrobił dotychczas nic, coby mogło uchodzić za dowód, iż chce chociaż na krok odstąpić od swej dotychczasowej polityki.

Kronika.

***Kraków,** 28 marca*

Rodakom naszym na łanach polskiej ziemi i na obczyźnie przebywającym, na uroczysty dzień święta świąt, Zmartwychwstania Pańskiego, przesyłamy starodawnym polskim obyczajem gorące życzenia pomyślności i lepszej doli dla wspólnej matki naszej Ojczyzny!

Posiedzenie Rady miejskiej krakowskiej odbędzie się w czwartek 2 kwietnia. Na porządku dziennym zamieszczono liczny szereg spraw administracyjnych. Przy drzwiach zamkniętych rozpatrywane będą sprawy osobiste.

Marszałek krajowy ks. Sanguszko i prezydent miasta Lwowa p. Mochnacki wczoraj wieczorem przyjechali ze Lwowa do Krakowa.

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyński wczoraj wieczorem odjechał w Poznańskie.

Piękna pogoda sprzyjała dziś do południa obchodowi grobów, to też od rana ku kościołom dążą gromadki pobożnych, wśród których widać lud wiejski ze wsi okolicznych, przybrany w świąteczne szaty.

Od południa zachmurzyło się nieco, a przy oziębionem powietrzu znów spodziewać się można śniegu. Nie wesoły prognostyk na święta dla zwolenników tradycyjnej wycieczki na Emmaus, lecz trzeba mieć nadzieję w łaskawość marcowej pogody, zmiennej jak gusta kobiece.

Wystawa Tow. sztuk pięknych, zamknięta przez cały Wielki tydzień, otwartą znowu zostanie w poniedziałek, którego to dnia wieczorem Sukiennice oświetlone będą elektrycznie.

Pomimo, iż dużo obrazów odesłanych już zostało do Berlina, przybyło na ich miejsce kilka nowych, a pozostały przedewszystkiem jeszcze owe, tak przyciągające obrazy Stachiewicza z wielickich kopalni, a które publiczność nasza zaledwie przez dzień jeden miała sposobność oglądać.

Minister oświaty dr. Gautsch na zjeździe nauczycieli szkół średnich, odbytem w Wiedniu, wyraził podziękowanie wszystkim tym, którzy podjęli inicyatywę w kwestyi zabaw młodzieży i oświadczył, że zabawy młodzieży w szkołach średnich są potrzebne i pożyteczne. Zażądał nadto, aby przeprowadzono odpowiednią rewizyę planów nauk, zwłaszcza w szkołach realnych.

Reforma studyów medycznych. Ministerstwo oświaty za inicyatywą Rady sanitarnej zawezwało wszystkie medyczne fakultety do przedłożenia opinii względem reformy studyów medycznych. Reforma dążyć ma do praktyczniejszego przygotowania lekarzy do wykonania praktyki, ograniczenia teoretycznych, a rozszerzenia praktycznych klinicznych studyów, unormowania obowiązkowej praktyki w szpitalach, stałego planu studyów, stałej kolei w składaniu rygorozów, a wreszcie do przyjęcia nowych przedmiotów do egzaminu. Po złożeniu opinii ze strony wszystkich fakultetów do końca lipca b. r., zwołana będzie wielka ankieta za pośrednictwem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Wydział krajowy ogłasza konkurs na dwie posady, a mianowicie na posadę inżyniera-asystenta biura melioracyjnego i praktykanta tegoż biura. Termin konkursu upływa z dniem 15 kwietnia b. r. Do pierwszej posady przywiązana jest roczna płaca 800 złr., do drugiej zaś adjutum w kwocie 600 złr. rocznie. Ubiegać się mogą ukończeni słuchacze wydziału inżynieryi szkoły politechnicznej, którzy złożyli oba egzamina państwowe.

P. Ignacy Warmut, artysta opery lwowskiej, ceniony tenor, wystąpi w Krakowie z koncertem, który odbędzie się w sali „Sokoła" w dniu 6 kwietnia b. r. Prasa lwowska z wielkiem uznaniem wyrażała się o występach p. Warmuta podczas sezonu operowego.

Z teatru. „Kościuszko pod Racławicami" rozpoczyna przedstawienia poświąteczne w poniedziałek. We wtorek „Teść" pp. Ruszkowskiego i Abrahamowicza po raz szósty, zaś we czwartek wesołe utwory hr. Fredry syna tj. „Mentor" i „Posażna jedynaczka".

Zmarli. Aleksande Krynicki, emerytowany poborca podatkowy, zmarł w Krakowie w 71 roku życia.

Na przystanku kolejowym Zwierzyniec dziś rano chciał wysiąść podróżny, zaopatrzony w bilet jazdy do dworca kolejowego w Krakowie. Zarówno służba pociągu, który się zatrzymuje na przystanku, jak i naczelnik tegoż wzbraniali podróżnemu opuścić pociąg, żądając, aby jechał do Krakowa, gdy tymczasem dla wygody własnej chciał on wysiąść na Zwierzyńcu. W rezultacie podróżny wysiadł, gdzie chciał, t. j. na przystanku, — niepojętem jest wszakże, dlaczego służba kolejowa tamowała jego osobistą swobodę, skoro wolno jest wysiadywać wszędzie, gdzie pociąg się zatrzymuje, tembardziej gdy podróżny nie miał pakunków.

Z ulicy Nad Rudawą piszą do nas: „Tylekrotne nawoływania władz miejskich do poprawienia opłakanego stanu ulicy Nad Rudawą, umieszczane w *Nowej Reformie*, przebrzmiały bez odgłosu, a odnośne podania i prośby, przez właścicieli domów przy tej ulicy położonych do magistratu i do Rady miejskiej zanoszone, pozostały bez skutku nawet wtedy, gdy z powodu przerwy komunikacyi przez most zwierzyniecki, cały ruch wozowy zwrócił się tą ulicą na nowy most smoleński. Z powodu wązkości ulicy i tworzących się na niej wybojów łamały się wozy i padały konie, tamując przejście dla pieszych. Stan ten dosięgnął obecnie punktu kulminacyjnego co do swej strony ujemnej. Właściciel realności p. Witas, nie mogąc spoglądać na dość często zdarzające się wypadki, własnym kosztem przesunął parkan, rozszerzając ulicę i prostując ją. Tak więc ogromne kupy błota, wpierw pod parkanem złożone, okazały się naraz na środku ulicy, a odsłonięte i wystawione na działanie promieni słonecznych, wydają zatruwające powietrze wyziewy".

Wyprawa do Argentyny. *Kuryer Warszawski* donosi: Wyprawa, której twórcą i inicyatorem jest znany nasz przyrodnik dr. J. Siemiradzki, przychodzi do skutku w maju br. Cele jej wyłącznie naukowe. Razem z dr. S. wyruszają jako uczestnicy pp. Antoni Hempel z Płockiego i Mieczysław Korwin z Sanockiego. Nadto w Argentynie przyłączy się brat inicyatora, Konstanty, który dopiero w kilka miesięcy później może z kraju odjechać. W pierwszych dniach maja podróżnicy wyjeżdżają do Paryża, gdzie zabawią parę tygodni, potrzebnych dla zorganizowania wyprawy, w końcu zaś maja odpłyną z Hawru lub Bordeaux na statku „Messageries maritimes" do Rio Janeiro. W Rio z polecenia Towarzystwa św. Rafała, opiekującego się wychodźcami katolickimi, dr. Siemiradzki zajmie się wyszukaniem osoby, potrzebnej dla zamianowania jej agentem Towarzystwa na Brazylię. Dotychczas bowiem Towarzystwo posiada przedstawiciela zaufanego jedynie w Rio Grande do Sul i w Buenos Ayres. Następnie wyprawa zwidzi plantacye kawy w prowincyi San Paulo, kolonie polskie w prowincyi Parana, oraz niektóre ważniejsze kolonie rolnicze w prowincyi Rio Grande do Sul. W październiku wyprawa dotrze do Buenos Ayres, skąd, po zaopatrzeniu się w odpowiednie polecenia i legitymacye, uda się przez stepy karawaną do prowincyi Neuqueu w Rio Negro, dokąd podobno najsilniejszy jest napływ ludności rolniczej od strony granicy chilijskiej. W maju, z nastaniem zimy, wyprawa powróci do Buenos Ayres, skąd już kolejami skieruje się na północ do prowincyi Mendoza, Cordoba, Jujuy i Gran Chaco.

Z Warszawy wyjechali w środę do Brazylii p. Mikołaj Glinka oraz ks. Zygmunt Chełmicki. Na dworcu kolei zebrało się, prócz rodzin obu podróżników, liczne grono przyjaciół i znajomych, celem pożegnania odjeżdżających. Zabawiwszy w Bremie jeden dzień, podróżnicy udadzą się do Paryża, gdzie święta przepędzą i skąd wyjadą do Lizbony. Wy-

prawa p. Glinki ze stolicy Portugalii wsiądzie na okręt francuski i około 4—5 kwietnia wyruszy do Rio Janeiro. W Brazylii p. Glinka i ks. Chełmicki zabawią około 6 tygodni i w czerwcu powrócą do Warszawy.

Na odjezdnem, hr. Ludwikowa Krasińska, małżonka prezesa Towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Warszawie, ofiarowała p. Mikołajowi Glince wspaniały bukiet.

Zadaniem obu podróżników jest ułatwienie niektórym z nieszczęśliwych wychodźców powrotu do kraju.

Ruch emigracyjny. Ważne doniesienie otrzymał *Kuryer Warszawski* z Bremy od księdza Zygmunta Chełmickiego i p. Mikołaja Glinki, którzy w tych dniach opuścili Warszawę. Telegrafują oni, co następuje:

„Brema, 27 marca. „Lloyd“ tutejszy otrzymał od rządu brazylijskiego polecenie, aby nadal nie przyjmował wychodźców z Królestwa na swe statki, władze bowiem brazylijskie stanowczo nie będą ich dopuszczały na swe terytoryum. Wskutek tego „Lloyd“ odmówił dalszego ładowania na okręty czekających tutaj emigrantów“.

Do Towarzystwa oświaty ludu ruskiego „Proświty“ przystąpiło w przeciągu siedmiu miesięcy siedmiuset dwudziestu dziewięciu nowych członków (!).

Ofiary wojny. Komitet międzynarodowy Towarzystwa „Czerwonego Krzyża“ ogłosił niedawno sprawozdanie o stanie sanitarnym wojsk niemieckich podczas ostatniej wojny z Francyą r. 1870—1871. Sprawozdanie jest interesującem i ważnem, ponieważ podane w niem cyfry są autentyczne. Wojska niemieckie, które przekroczyły francuską granicę, składały się: z 33.101 oficerów, lekarzy i urzędników wojskowych i 1,113.254 żołnierzy; armia zaś, stanowiąca rezerwę i pozostała w granicach Niemiec, składała się z 9.319 oficerów i 338.738 żołnierzy. W czynnej armii było 98.233 ludzi śmiertelnie, ciężko i lekko rannych, z której to cyfry 1.796 poniosło rany o białej broni, a 96.437 od broni palnej. Ci ostatni dzielą się znowu na rannych od kul karabinowych i rewolwerowych i stanowią 91·6 prc. i od pocisków artyleryjskich 8·4 prc. Sprawozdanie podaje także w cyfrach rezultaty bitew. Bitwa pod Sedanem była jedną z najmniej niebezpiecznych, liczba bowiem ofiar, tak w zabitych jak i rannych wynosiła zaledwie 3·8 prc. ogółu walczących Niemców. Jeszcze mniejsze ofiary poniosły wojska niemieckie pod Le Mans, bo tylko 2·4 prc., i pod Amiens 2·7 prc. Największą zaś morderczą bitwą podczas całej kampanii była pod Mars-la-Tour w dniu 16 sierpnia 1870 r., gdzie na 83.567 walczących, było zabitych i rannych 16·8 prc. Zresztą, zestawiwszy ostateczne cyfry, okazuje się, że ostatnia wojna francusko-niemiecka nie była tak nadzwyczajnie krwawą; wiele wojen dawniejszych były bardziej morderczemi i sprawiły większe straty w ludziach. Tak Prusacy w r. 1757 w bitwie pod Kollinem walcząc w 32.000, stracili 13.773, czyli 40 prc.; Austryacy w r. 1809 w niezdecydowanej bitwie z wojskami francuskiemi pod wodzą Napoleona I utracili 30 prc., Francuzi zaś 50 prc., i pomimo tego musieli cofnąć się na wyspę Lobau. W pamiętnej bitwie pod Lipskiem korpus jorkski w trzech tylko godzinach utracił 25 prc., a Kleista w dwóch godzinach aż 30 prc. walczących.

Praca kobiet na niwie botaniki. Dr. Dybowski w liście, nadesłanym do redakcyi *Wszechświata*, pisze: „Panna Tekla Symonowiczówna z Wilna zebrała prześliczny zielnik, zawierający rośliny, z okolic Wilna pochodzące. Zielnik ten, po dokompletowaniu, posłuży jej do opracowania flory wileńskiej, która od czasów prof. St. Górskiego przez nikogo jeszcze badaną nie była. Panna S. znalazła bardzo interesujące rośliny, z których notujemy następne: 1) *Epipactis microphylla* Ehrh., rosnąca w Wilnie na pochyłości góry Trzech Krzyżów, w tem samem miejscu, gdzie ją przed laty 20 prof. J. Jundziłł znajdował; jest to jedyne dotąd znane stanowisko tego w tamtych stronach rzadkiego storczyka; 2) *Epipactis latifolia* All., znaleziona na tem samem miejscu, co i poprzednia; jest to również dość rzadka tam roślina; znamy ją dotąd jeszcze tylko z powiatu słuckiego (S. Prószyński) i pińskiego (M. Twardowska); w innych powiatach dotąd nie znaleziono; 3) *Ranunculus bulbosus* L., pospolity ten gdzieindziej gatunek jaskra zdaje się być dość rzadkim. Prof. J. Jundziłł zaliczył go do flory wileńskiej, szczegółowego stanowiska jednak nie wskazał, tak że dotąd nie wiedzieliśmy nic o rozprzestrzenieniu tego jaskra w powyższych granicach. Panna S. już przed kilku laty znalazła go w Wilnie, a w r. 1889 Błoński i Drymmer znaleźli go też w puszczy Białowieskiej; 4) *Botrychium Lunaria* L., śliczną tę roślinkę znalazła panna S. w gaju około Wilna. Rzadką ta roślina nie jest, ale o rozprzestrzenieniu jej w Wilnie bardzo mało dotąd wiemy. Z tego, acz krótkiego sprawozdania o zielniku panny Symonowiczówny widzieć można, jak znaczną usługę dla nauki może zrobić ten, kto umiejętnie do rzeczy się weźmie. Mamy już dzielne pracownice na polu botaniki: pani M. Twardowska w Pińszczyźnie i panna M. Hemplówna w Królestwie, do ich grona przybywa panna T. Symonowiczówna w Wilnie. — Gdyby inteligentne panie nasze w Wilnie zechciały, idąc za przykładem zasłużonych tych pracownic, zająć się zbieraniem roślin wileńskich, wówczas praca wspólnemi siłami podjęta i raźniej i spieszniejby poszła.“

Mianowania i przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądów powiatowych: Wincentego Cichockiego z Podbuża do Stryja, Edwarda Sobotę z Mostów do Skałata, Kaź. Zarzeckiego z Jaworowa do Podhajec, Mik. Werbowego z Komarna do Lubaczowa, Teodora Eichela z Boryni do Uhnowa, Alojzego Dobrzańskiego z Glinian do Drohobycza, Apol. Ebenbergera ze Skałata do Tłumacza, Stan. Tom. Miłaszewskiego z Buczacza do Szczerca, Witołda Maczeka z Bukowska do Szczerca, Marcelego Fedyńskiego z Zaleszczyk do Czortkowa.

Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądowymi Augusta Wolfa do Sambora, Romualda Aleks. Lewandowskiego ze Szczerca do Lwowa i Tadeusza Malinę do Przemyśla.

Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądów powiatowych: Szymona Czmołę do Sołotwiny, Włodzimierza Kiszakiewicza do Boryni, Teofila Grochowicza do Jaworowa, Józefa Bilińskiego do Komarna, Wacława Czernego do Zaleszczyk, Kazimierza Monnégo do Podbuża, Ludwika Feralla do Przemyśla, Kazimierza Zdańskiego do Mostów, Kazimierza Karola Jankę do Buczacza, Jana Angielczykowskiego do Zbaraża, Świętosława Szankowskiego do Kopyczyniec, Włodzimierza Dolnickiego do Buczacza, Stanisława Steblеckiego do Trembowli, Jana Gailhofera do Glinian, Emila Fabrego do Bukowska, Włodzimierza Łuczkiewicza do Bełza.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami dla swego okręgu: byłego auskultanta sądowego Franciszka Ksawerego Brzozowskiego, niemniej praktykantów sądowych: Augusta Romualda Danielewicza, Rudolfa Paschmę, dr. Kazimierza Soleckiego, Tadeusza Łobaczewskiego i dra Jana Rosenzweiga.

W policyi złożono następujące przedmioty znalezione: bransoletkę złotą, którą p. Nikodem Paleczny prawnik, znalazł w d. 18 bm., parasolkę jedwabną z rączką kościaną, którą w d. 20 bm. złożył Józef Dubiel, woźnica jednokonki Nr. 87, kilka reńskich, które p. Marya Wolska uczennica, znalazła w d. 21 bm.; mufek z chustką do nosa, które złożył Jan Rozpendek woźnica jednokonki Nr. 132 w d. 22 bm.; parę skarpetek, które p. Szerpowski złożył w d. 20 bm.; książkę służbową Teofila Koszackiego, którą Piotr Korzeniowski stróż domu, znalazł w d. 12 bm. na Małym Rynku; bransoletkę z kamyczkami niebieskiemi, którą w d. 23 bm. złożył Wojciech Piwowarczyk woźnica dorożki Nr. 21; mufek sukienny pluszem obszyty, który złożył Stanisław Sumek, woźnica jednokonki Nr. 134, w d. 16 bm., a pozostawiony w jego dorożce; klucz znaleziony w d. 19 bm. na ulicy św. Gertrudy; kluczyk na obrączce drewnianej, który znalazł w d. 21 bm. Jan Jakubik służący; sukno pozostawione w jednokonce Nr. 39 w d. 12 lutego rb.

Składki. Pan N. N. z Krakowa przesłał do Redakcyi naszego pisma dla Sybiraka Jakóba Kotona kwotę 2 złr.

Repertoar teatru krakowskiego.

W poniedziałek 30 marca: Po raz 123-ci „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca.

We wtorek 31 marca: Po raz szósty „Teść“, komedya w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego i Adolfa Abrahamowicza.

We czwartek 2 kwietnia: „Mentor“, komedya w 3 aktach Jana Aleksandra hr. Fredry, syna, i „Posażna jedynaczka“, komedya w 1 akcie Jana Aleksandra hr. Fredry, syna.

W sobotę 4 kwietnia: Na dochód Adeli Żelazowskiej: Po raz pierwszy „Ewa“, dramat w 5 aktach Ryszarda Vossa; tłomaczył M. Sachorowski.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne

— **Krakowskiemu dwutygodnikowi „Świat“** poświęca *Biblioteka Warszawska* następującą obszerniejszą wzmiankę, który świadczy o rzetelnem uznaniu, jakie dwutygodnik ten zyskał i po za granicami naszego kraju:

„Mamy przed sobą ostatni zeszyt dwutygodnika *Świat*, wydawanego w Krakowie pod redakcyą i kierunkiem artystycznym Zygmunta Sarneckiego. — Wydawnictwo to zyskało sobie odrazu wytworną formą, poczytną treścią literacką i wielkim w illustracyach smakiem usprawiedliwiony rozgłos, który też w myśl zasady „powodzenie obowiązuje“, *Świat* stara się w każdym numerze utrzymać. Nie dość zgromadzić dobre artykuły i ładne ryciny, trzeba to wszystko ułożyć w całość żywą, urozmaiconą i artystycznie obmyślaną, a pod tym względem *Świat* zaleca się takim gustem, że śmiało nazwać go można najlepszem u nas pismem illustrowanem. Upoważnia do tego między innemi i typograficzna estetyka, którą wyróżniają się drukarnie krakowskie, i piękny papier — słowem cały zewnętrzny, niezależny od treści wygląd. Fakt, że w Krakowie, gdzie pismom tak ciężko, *Świat* trzyma się dzielnie, przemawia za nim bardzo i rokuje mu dalsze powodzenie, którego godzi mu się życzyć, bo na nie zasługuje“.

— **Świąteczny numer „Tygodnika illustrowanego“** przynosi zarówno literacką jak i artystyczną treść, niezwykle zajmującą. Między innemi znajdujemy na wstępie plon ostatniego rysunku konkursowego. Widzimy więc zobrazowanie przepięknej pieśni ludowej „Rosła kalina z liściem szerokim,“ nie mniej wzruszającą scenę rodzajową „U synów na poddaszu,“ charakterystycznych wielce „Rybaków“ i „Krajobraz leśny.“ Wszystkie rysunki noszą na sobie cechy wybitnego talentu, a palmę zwycięstwa jednemu z nich przyznają sami czytelnicy *Tygodnika*. Termin składania kartek z wybranemi tytułami rysunków oznaczono do dnia 28 kwietnia. Rysunki wybornie są trawione w niedawno założonym zakładzie litograficznym Ungra. Oprócz tego w dziale ilustracyjnym znajdują się szkice humorystyczne Stanisława Lenca pod tytułem „Partya winta.“ W dziale literackim spotykamy artykuł Jana Byliny „Makbet i komentarze,“ oraz Wincentego Kosiakiewicza szkic „Na stancyi.“

— **„Znachor“**, nowelka M. Rodziewiczówny, została przełożona na język rosyjski i zamieszczona w *Kowieńsk. Gub. Wiedomostiach*.

— **„Pan Tadeusz“ po chorwacku.** W ostatnim numerze tygodnika chorwackiego *Wienac* zamieszcza p. Mareticz, profesor języków słowiańskich na wszechnicy zagrzebskiej, kilkaset wierszy przekładu z I księgi „Pana Tadeusza“.

— **Klemensa Junoszy „Wyboru pism“** w dziesięciu tomach, wyszedł z pod prasy tom pierwszy, w pięknie illustrowanej okładce z rysunkami typów powieściowych. W tomie tym znajdują się utwory p. t.: „Nieruchomość Nro 000“, „Córeczka pani Maciupskiej“, „Pan metr“, Mała Patti“ i „In minus“. Dziesięciotomowy „Wybór pism“ wysoko cenionego autora kosztować będzie tylko 6 rs. Cena pierwszego tomu wynosi w Warszawie 60 kop., a wobec jego objętości (blisko 300 stronic w 16-ce większej), jest niepraktykowanie niską.

— **Konkurs.** „Lutnia“ warszawska ogłosiła konkurs na napisanie utworu poetyckiego w formie ballady, któryby mógł być użyty następnie jako tekst do chóru na głosy męskie. Długość ballady około czterdziestu wierszy. Za najlepsze prace przeznacza trzy nagrody w złocie, w stosunku 20, 15 i 10 rubli. Termin nadsyłania utworów, z zachowaniem zwykłych formalności, pod adresem: Warszawa, Resursa obywatelska „Lutnia“, do dnia 1 maja br. Utwory nagrodzone, z zastrzeżeniem praw autorów, ogłoszone zostaną w pismach warszawskich.

Dział ekonomiczny.

Odczyt barona Czedika o taryfie strefowej. Prezydent austryackich kolei państwowych baron Czedik miał we wtorek w wiedeńskim klubie austryackich urzędników kolejowych odczyt o taryfie strefowej, o jej istocie, jej historyi i jej dotychczasowych rezultatach. Baron Czedik jest jednym z inicyatorów dzisiejszej reformy taryfowej, w odczycie swoim nie bronił jej jednak bezwzględnie; oprócz przedmiotowego przedstawienia rzeczy, poświęcił znaczną jego część krytyce bezstronnej, surowej a sprawiedliwej. Zastanawiając się nad pytaniem, czy taryfa austryacka jest naśladowaniem taryfy węgierskiej, orzekł prelegent, że kwestya ta jest bezprzedmiotowa, ponieważ nauka oddawna już dążyła do tej reformy; pierwszy atoli pozytywny krok zrobiono w Austryi na linii Wiedeń St. Poelten. Co do finansowego znaczenia nowej taryfy wykazał baron Czedik, że nie przyszło do przewidywanych braków w dochodach, że nadmierny wzrost inwestycyj nie okazał się koniecznie potrzebny i że liczba podróżnych zwiększyła się bez ofiar ze strony państwa o 40 prc. Próba powiększenia liczby podróżujących za pomocą tanich cen bez uszczerbku dla skarbu państwa udała się zatem i korzyść ekonomiczną osiągnięto bez straty finansowej. Rezultat ten jednak zadowolić nie może; istnieje przeto konieczność dalszego rozwoju systemu. Program przyszłości opiera się na zniżeniu taryfy pakunkowej, na konstrukcyi nowej taryfy, któraby nie podwyższała, jak dotychczas, ceny jazdy przez dodatek strefowy, ponieważ stosnje ją do końca strefy, ale owszem opierała się na taksie, utworzonej według środka strefy i wreszcie na większem uwzględnieniu komunikacyi na dalsze przestrzenie.

Bank dla krajów koronnych. Ogłoszony właśnie bilans tego banku wykazuje czystego zysku złr. 3,970.480. Rada zawiadowcza postanowiła zaproponować ogólnemu zgromadzeniu, które się zbierze dnia 8 kwietnia, dywidendę w kwocie 12 złr. od akcyi, co uczyni 6 prc. Jeden milion ma być użyty na utworzenie rezerwy specyalnej.

Targ na Kleparzu. (Sprawozdanie *N. Reformy*.) Kraków, 27 marca.

Płacono za 100 kilogr. netto:	od	do
Pszenica krajowa	8·80	9·25
Żyto	6·90	7·40
Jęczmień	6·10	7·—
Owies	6·50	7·—
Groch	10·—	12·—
Tatarka	7·50	9·—
Proso	6·—	7·50
Fasola	9·—	12·—
Jagły	11·—	14·—
Siano		2·80
Słoma		1·80
Koniczyna na paszę nowa za 100 kilogr.		2·80
Ziemniaki za hektolitr	1·50	1·70
Jaja za kopę	1·20	1·40
Masło za garniec	3·50	4·25
Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr		77·—
Okowita na 80° " " "		73·—

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, dnia 28 marca. Według dzisiejszej *Wn. Ztg.* cesarz udzielił radcy rządowemu i policyjnemu we Lwowie, Krzaczkowskiemu tytuł i charakter radcy nadwornego.

Tenże sam dziennik ogłasza traktat, zawarty między Austro-Węgrami a Niemcami dn. 2 grudnia roku przeszłego o przyłączeniu gminy Vorarlberskiej Mittelberg do niemieckiego związku cłowego, oraz umowę Austro-Węgier z Bawaryą również tego dnia zawartą o przyłączeniu tejże wsi do bawarskiego systemu opodatkowania piwa i octu.

Praga, 28 marca. Policya zakazała zgromadzenie powszechne robotników, zwołane na niedzielę wielkanocną. Na tem zgromadzeniu miało być uchwalonem, że dzień 1 maja jest świętem robotników.

Abbazia, 28 marca. Hr. Franciszek Meran umarł. Nieboszczyk był jeszcze w sile wieku, bo liczył dopiero 52 lat.

Abbazia, 28 marca. Hrabia i hrabina Friess udali się ze synem hr. Kesselstadt łodzią wiosłową na wycieczkę mimo silnie wzburzonego morza. Łódź przewróciła się; hr. Friess i dwaj wioślarze uratowani, hrabina Friess i prawdopodobnie hr. Kesselstadt utonęli.

Rzym, dn. 28 marca. *Aj. Stefani.* zaprzecza wiadomości, rozgłoszonej przez niektóre wczorajsze wieczorne dzienniki, iż Rudini ma zamiar wysłać do przedstawicieli Włoch przy dworach zagranicznych notę o wypadkach w Abyssynii i że gubernatorowi kolonii Eretryjskiej da polecenie ową notę ogłosić do powszechnej wiadomości w Massawie i zaprzyjaźnionym naczelnikom plemion w okolicy.

Petersburg 28 marca. *Prawit. Wiestnik* ogłosił, że baron Uexkuell został zwolniony od urzędowania, a na jego miejsce ambasadorem w Rzymie został mianowany Vlangali, dalej że dotychczasowy poseł w Stockholmie Szyszkin został zamianowany pomocnikiem ministra spraw zagranicznych, a w jego miejsce posłem został mianowany dotychczasowy dyrektor departamentu azyatyckiego Zinowiew, wreszcie że tytularny kurator okręgu naukowego Kapnist został w jego miejsce mianowany dyrektorem azyatyckiego departamentu.

Car przyjmował we środę Zujewa, reprezentanta wojskowego przy ambasadzie rosyjskiej w Wiedniu.

Gazeta giełdowa opowiada, że narady przedstawicieli rosyjskich banków rolniczych doprowadziły do tego wyniku, iż powszechna konwersya 6% listów zastawnych tych banków nie da się przeprowadzić; mimo to ułożono zasadnicze warunki dla częściowej konwersyi, jeżeli tak wierzyciele jak dłużnicy na to przystaną.

Berdyansk, 28 marca. Żegluga znowu otwarta.

Odessa, 28 marca. Towarzystwo żeglugi parowej Gagarina postanowiło sprzedać trzy parowce, a natomiast zakupić większe. Zarazem postanowiono założyć domy składowe w różnych portach na morzu Czarnem i na Dunaju. Zestawienie rachunków na rok upłyniony wykazuje stratę w kwocie 15.740 rubli.

Belgrad, 28 marca. We wczorajszym wiecu kupców, na który przybyło wielu z prowincyi, wzięło udział około 500. Uchwalono uzupełnić petycyę, ułożoną przez kupców belgradzkich d. 25 b. m., wręczyć ją skupczynie bezzwłocznie i na szczegółową rozprawę nad ustawą o podatku konsumcyjnym zjawić się gromadnie w skupczynie. Regencya przyjęła petycyę kupców belgradzkich życzliwie, lecz żadnych przyrzeczeń nie dała.

Sofia, 28 marca. Gdy wczoraj wieczór Stambułow i minister skarbu Belczew wracali do domu, zaszło im drogę nieznane indywiduum i strzeliło z rewolweru trzy razy. **Belczew padł trupem na miejscu,** — morderca umknął natychmiast.

Wśród ludności panuje powszechne oburzenie. Zarządzono wszelkie środki, aby ująć sprawcę zamachu. Podobno towarzyszyły mu trzy osoby.

Sofia, 28 marca. *Agence Balcanique* zaręcza na podstawie wiadomości z kompetentnych źródeł bułgarskich, że o rzekomych przygotowaniach majora Benderewa w celu najazdu na Bułgaryę wcale nic nie wiadomo w Sofii. Twierdzenie, iż rząd bułgarski został przez kogoś uwiadomiony o rzekomym spisku, jest czczym wymysłem.

Ateny, 28 marca. Izba poselska zajmie się w poniedziałek sprawą Trikupisa (Pewna grupa posłów przedłożyła Izbie poselskiej formalny wniosek o wytoczenie procesu byłemu prezesowi gabinetu Trikupisowi).

Odpowiedzialny Redaktor:
Dr. Adam Asnyk.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

NADESŁANE.

W kronice *Kuryera Polskiego* z dnia 22 marca roku 1891 Nr. 80, pojawił się artykuł pod napisem „Zakład introligatorski M. Żenczykowskiego w Krakowie“, który, przywodząc nieprawdziwe fakta, kosztem innych pracowni introligatorskich w Krakowie, reklamuje zakład p. M. Żenczykowskiego w tym celu, ażeby jemu jednemu dostało się poparcie Wydziału krajowego i komisyi przemysłowej.

Nie jest naprzód prawdą, że gdy ten zakład powstał, to „innym w tym kierunku pracującym nawet nie śniło się o udoskonaleniu zawodowem“, albowiem pierwsze maszyny i przybory (stance) sprowadziła firma Kutrzeby, a nie p. Żenczykowski. O „fachowem wykształceniu“ p. Ż. twierdzą jego koledzy, że wobec dzisiejszych wymagań ustawy nie łatwo przyszłoby mu zostać introligatorem, gdyż musiałby własnoręcznie złożyć dowody swego fachowego uzdolnienia. Roboty, które p. Ż. wykonywa, potrafią i inni majstrowie w Krakowie, i wykonywali nawet trudniejsze, a za własne pieniądze i bez protekcyi. P. Ż. zawdzięcza swoje powodzenie protektorom, którzy obecnie weszli w to położenie, że go dzisiaj już popierać muszą, gdyż inaczej naraziliby się na straty. Nie wiedzieć nawet, kto jest rzeczywistym właścicielem zakładu introligatorskiego pod firmą p. M. Żenczykowskiego.

Artykuł w *Kuryerze Polskim* zaniepokoił stowarzyszenie introligatorów, albowiem widoczną jest tendencya na tej drodze uzyskać zasiłku pieniężnego dla zakładu p. M. Żenczykowskiego od Wydziału krajowego. Znając uzdolnienie p. Ż. i stosunki jego, nie rozumiemy, dla czego ten zasiłek jego właśnie zakładowi miałby się dostać. Z funduszów krajowych otrzymać powinni zasiłek ci przedewszystkiem, którzy własną wytrwałą pracą, moralnem życiem i prostą drogą, a nie blagą, wyrobili sobie imię, jako sumienni i zdolni pracownicy.

Kraków, 25 marca 1891 roku.

Emil Schrott, Eustachy Hałaciński, Adam Suchodolski, Kazimierz Kajzy, Gustaw Repetowski, A. Szczerliński, R. Jahoda, Jan Kutrzeba, Karol Schramm, K. Wójcik, T. Fałdziński, Filip Kwis.

Kraków, dnia 25/3.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe za 100 rubli	135 —	136 —
Marki niemieckie za 100 mar.	56 15	56 60
20-to frankówka złota	9 08	9 15
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	103 —	105 —
4½% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	98 25	99 25
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 25	105 25
4% galicyjski fundusz propinacyjny	92 75	93 25
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	98 50	99 25
5% Obligi komunalne " " I Emis.	100 50	101 50
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	95 —	96 —
4% " " " " II Em.	94 75	95 75
4½% " " " "	99 80	100 25
5% " " Banku hip. z prem. 10%	103 50	109 50
5% " " " " zwr. za 40 lat	100 80	101 50
4½% " " " "	98 20	98 80
5% " " Król. Pol. za rubli 100	99 50	100 50
4% " likwidac. " " " " 100	97 50	98 50

Lwów, dnia 25/3.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	306 —	309 —
5% Listy zast. Banku hipot. gal. za złr. 100	100 80	101 50
4½% Listy zast. Banku kraj. za złr. 100	98 70	99 40
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	— —	— —
4½% " " " " " za złr. 100	99 85	100 55
4% " " " " okr. 56 złr. 100	95 20	95 90
5% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	104 60	105 20
4% galicyjski fundusz propinacyjny	92 75	93 45
[illegible]% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	100 60	101 30
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	98 40	99 10

Warszawa, dnia 25/3.
(Bez bieżącego kuponu.)

		płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli	100	100 50	— —
4% Listy likwidacyjne za rubli	100	97 50	— —
5% Listy zast. Warszawy I Em. " "	100	101 —	— —
5% " " " II Em. " "	100	100 25	— —
5% " " " III Em. " "	100	100 —	— —
5% " " " IV Em. " "	100	99 90	— —

Wiedeń, dnia 25/3
Obligi długu państwa
(bez bieżącego kuponu.)

		płacą	żądają
5% Renta austr. papier.	za złr. 100	92 40	92 60
5% " " srebrna	za złr. 100	92 40	92 60
4% " " złota	za złr. 100	110 85	111 10
5% " " papier. nowa	za złr. 100	101 95	102 15
4% Losy z r. 1854 na 250 złr.	za 100	132 —	132 50
5% " z r. 1860 na 500 złr.	za 100	139 25	199 75
5% " z r. 1860 na 100 złr.	za 100	149 —	149 50
" z r. 1864 bez % całe	za 100	179 40	180 25
" z r. 1864 bez % pół	za 100	179 40	180 40

Obligacye korony węgierskiej.

		płacą	żądają
4% Renta złota	za złr. 100	— —	— —
5% Renta papierowa	za złr. 100	101 25	101 45
5% Obl. k. Ostb. z 1876 w zł.	100	113 —	114 —
Pożyczka prem. węg. po 100 zł.	100	140 —	140 25
Pożyczka prem. węg. po 50 zł.	100	140 —	140 25
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.)	100	129 50	130 50

Obligacye indemnizacyjne.

	płacą	żądają
4% galicyjski fundusz propinacyjny	93 —	93 50
5% Obl. ind. Galicyi za 100 m. k.	106 —	105 70
5% Obl. ind. Bukow. za 100 m. k.	105 10	— —
5% Obl. ind. Siedm. za 100 m. k.	104 65	105 —
4% Obl. ind. Węgier za 100 złr.	92 —	92 90

Listy zastawne.

	płacą	żądają
4½% Boden-Credit allgem. öst. za złr. 100	100 60	101 50
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. za złr. 100	109 —	109 50
5% Banku hip. gal. z 10% pr. za złr. 100	109 —	109 50
5% Banku hip. gal. 40-letnie za złr. 100	101 —	101 60
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare za złr. 100	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 41 złr. 100	95 60	— —
4½% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 52 złr. 100	100 —	100 30
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	98 75	99 45
5% Bank kraj. obl. komunalne za złr. 100	101 —	101 50
4½% Banku austro-węgiersk. za złr. 100	102 —	— —
4% Banku austro-węgierskiego za złr. 100	99 70	100 10
4% Banku hip. węg. z premią za złr. 100	113 70	114 20

Losy.

	płacą	żądają
Budapest. losy Bazylika na 5 złr. w. a.	7 10	7 50
Kredytowe austr. na 100 złr. w. a.	185 50	186 —
Clary na 40 złr. m. k.	56 50	57 50
4% Tow. żegl. Dun. na 100 złr. w. a.	125 —	126 —
Krakowskie na 20 złr. w. a.	22 —	23 —
Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a.	58 25	59 25
Czerwonego Krzyża austr. na 10 złr. w. a.	18 70	19 10
Czerw. Krzyża węgierskie na 5 złr. w. a.	12 35	12 65
Rudolfa na 10 złr. w. a.	21 —	— —
Stanisławowskie na 20 złr. w. a.	26 75	27 75

Akcye bankowe.

Ostatnia dywid.		płacą	żądają
6·—	Anglobank na 200 złr.	166 25	166 75
5·—	Bankverein Wiener na 100 złr.	117 25	117 80
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. na 160 złr.	310 75	311 25
18·—	Kreditbank węg. allgem. na 200 złr.	356 50	357 —
21·—	Galic. Bank hipoteczny na 200 złr.	— —	— —
30·—	Laenderbank na 200 złr.	217 —	217 50
39·80	Austro-węgierski na 600 złr.	985 —	986 —
12·—	Unionbank na 100 złr.	247 40	248 —

Akcye kolejowe.

Ostatnia dywid.		płacą	żądają
16·87	Żegluga na Dunaju na 500 złr.	299 —	301 —
117·25	Ferdynanda Północn. na 1050 złr.	2790 —	2795 —
7·35	Karola Ludwika na 210 złr.	212 50	213 —
7·94	Koszycko-Bogumińskie na 200 złr.	179 50	180 25
13·40	Lwowsko-Czerniow. na 200 złr.	239 —	240 —
27 fr.	Staatseisenbahn na 200 złr.	249 50	250 —
1 fr.	Lombardy (Sudbahn) na 200 złr.	117 25	117 25

Waluty

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne za sztukę	5 42	5 44
20-to Frankówki za sztukę	9 12	9 13
20-to Markówki za sztukę	11 27	11 29
Pół-Imperyały ros. pełne ważne za sztukę	— —	— —
Funty szterlingi za sztukę	11 47	11 52
Banknoty włoskie za sztukę	45 15	45 25
Ruble papierowe za 100 sztuk	135 —	136 25

C. k. austryackie koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 1 października 1890 r.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

6·15 rano	(poc. mięszany Nr. 7) z Krakowa (k. K. L.)	do Oświęcima, Wiednia.
6·35 „	(poc. mięsz. Nr. 354) z Podgórza - Płaszowa	
6·50 „	(poc. mięsz. Nr. 354) z Podgórza - Bonarki	
9·— rano	(poc. mięsz. Nr. 2433) z Krakowa (k. Półn.)	do Żywca, Zwardonia, Bielska, Wiednia, N. Sącza Orłowa, Chyrowa, Stryja.
9·37 „	(poc. osobow. Nr. 312 z Podgórza - Płaszowa	
9·59 „	(poc. osobow. Nr. 312) z Podgórza - Bonarki	
2·05 popoł.	(poc. mięsz. Nr. 2435) z Krakowa (k. Półn.)	do Oświęcima, Wiednia.
2·44 „	(poc. mięsz. (Nr. 356) z Podgórza - Płaszowa	
3·01 „	(poc. mięsz. Nr. 356) z Podgórza - Bonarki	
6·55 wiecz	(poc. mięsz. Nr. 2431) z Krakowa (k. Półn.)	do Żywca, Now. Sącza, Chyrowa, Stryja.
7·32 „	(poc. osobow. Nr. 318) z Podgórza - Płaszowa	
7·55 „	(poc. osobow. Nr. 318) z Podgórza - Bonarki	

Przyjazd do Krakowa (Podgórza):

5·42 rano	(poc. osobow. Nr. 317) do Podgórza - Bonarki	ze Stryja, Chyrowa, Now. Sącza.
5·56 „	(poc. osobow. Nr. 317) do Podgórza-Płaszowa	
6·02 „	(poc. mięsz. Nr. 2432) do Krakowa (k. Półn.)	
6·30 „	(poc. osobowy Nr. 6) do Krakowa (k. K. L)	
10·19 rano	(poc. mięsz. Nr. 353) do Podgórza - Bonarki	z Wiednia, Oświęcima, Żywca.
10·35 „	(poc. mięsz. Nr. 353) do Podgórza-Płaszowa	
10·37 „	(poc. mięsz. Nr. 2434) do Krakowa (k. Półn.)	
3·47 popoł.	(poc. osobow. Nr. 311) do Podgórza - Bonarki	z Zwardonia, Bielska, Żywca, Stryja, Chyrowa, Orłowa, Now. Sącza.
4·03 „	(poc. mięsz. Nr. 2438) do Krakowa (k. Półn.)	
4·13 „	(poc. osobow. Nr. 311) do Podgórza-Płaszowa	
8·47 wiecz.	(poc. mięsz. Nr. 357) do Podgórza - Bonarki	z Oświęcima.
9·06 „	(poc. mięsz. Nr. 357) do Podgórza-Płaszowa	
9·38 „	(poc. pospiesz. Nr. 2) do Krakowa (k. K. L.)	

Odjazd z Tarnowa

4.46 rano (pociąg mięszany Nr. 454) do Orłowa, Suchy, Żywca.
9.54 „ (pociąg osobowy Nr. 420) do Chyrowa, Stryja.
2·39 popoł. (pociąg osobowy Nr. 418) do Orłowa, Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.

Przyjazd do Tarnowa:

12·15 w nocy (poc. mięszany Nr. 455) ze Stryja, Chyrowa.
11·12 przedpoł. (poc. osobowy Nr. 413) z Orłowa, N Sącza, Stryja, Chyrowa.
7·40 wieczór (pociąg osobowy Nr. 419) z Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa.

Czas podany jest według zegaru peszteńskiego.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cent. we wszystkich stacyach c. k. austr. kolei państwowych lub u konduktorów. 305 40 0

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.

DODATEK NADZWYCZAJNY.

Kraków, Niedziela 29 Marca 1891.

JESIENNA GAWĘDA.

— A! nasz piękny znów zadumany! Marzysz czy drzemiesz, Witoldzie? — pytał wesoło młody, jasnowłosy mężczyzna.

Stał on od chwili we drzwiach gabinetu i patrzył ciekawie, z lekkim odcieniem ironii, na pogrążonego w zamyśleniu młodzieńca. Ten, schwytany na gorącym uczynku zadumy, wyciągnął leniwie dłoń do pytającego:

— Czyż marzeniąm naznaczasz w procesie myśli funkcyę poobiedniej drzemki? Janku! Pochlebne to dla marzycieli i poetów!

— Nie powinieneś być pierwszym a nie jesteś drugim — krótko odrzekł jasnowłosy. — A zresztą.. czemże jest marzenie dla tych niezmordowanie ruchliwych zwojów mózgu, gdzie naznaczamy siedlisko myśli, jeśli nie wypoczynkiem... bezcelową drzemką?... No, zostawmy psychologom oznaczenie różnic i stosunków w całej gromadzie zjawisk psychicznych. Nie nasz to *fach*... Ot, powiedz mi, — mówił siadając na wygodnym i ładnym jak cacko foteliku, — co robisz z wieczorem? W Burgu dają *Norę*...

— Zlituj się ze starą Wolter? — skrzywił się Witold. — Już i tak jestem rozstrojony jak stary klawikord. Wiatr, deszcz jesienny, wrażenia przeróżne, wygrywają na moich nerwach jakąś bezładną *sarabandę*, a jeszcze w dodatku mam szukać sztucznej podniety w dramacie? Dość tego na dzień dzisiejszy. Siedzę w domu i.. palę cygaro.

— I marzysz... jak zwykle — rozśmiał się Jan, — a może i drzemiesz, trawiąc późny obiad A czy obecność moja nie zakłóci w czem ważnej funkcyi fizyologicznej?

— *Farçeur* — uśmiechnął się Witold. — Bierz cygaro, extrakcie pozytywizmu i zostań. Przegawędzimy wieczór.

— Marzenia, wrażenia — ciągnął dalej z lekkim sarkazmem blondyn. — I kiedyż ty, wychowańcze cywilizacyi zachodniej, otrząśniesz się z pozostałości po dumkach, któremi cię kołysały niańki w zapadłej Ukrainie?

— A ty, Janku, nigdy nie czujesz potrzeby choćby chwilowej zadumy? Nie osnuwa cię nigdy ta barwna przędza, tak misterna i nieujęta a tak powabna i nęcąca... Może właśnie dla tego, że nieujęta i niedościgniona? — dodał po chwili.

— Marzyć nie mam czasu To przynależność bogatych leniwców lub uprzywilejowanych umysłów. Wyznaję tę praktyczną zasadę, że drobny czyn więcej wart — od najwspanialszych marzeń.

— A nie doświadczyłeś nigdy na sobie, że wrażenie, wywołane jakim widokiem, słowem, zdolne jest wstrząsnąć do głębi a nawet stać się punktem wyjścia dalszego postępowania?

— Że wrażenia mogą grać na takim czułym instrumencie, jak nasze przedelikacone mowy: na to się zgadzam; ale nie przypuszczam, aby mogły się stać motorem czynów mężczyzny. Domyślam się jednak dodał z uśmiechem złośliwym, że znów jakieś wrażenie nowe łaskocze ci nerwy... jak wasze ukraińskie rusałki... Prawda?

— Kłuje, bracie, kłuje — wyszeptał Witold — jak igiełka ciernia, co utkwi w żywem ciele i drażni... i boli.

— Tam do licha! A w jakież ciernisko wlazłeś, bracie, w waszej patryarchalnej wiosce? Uważam, że od powrotu z domu jesteś jakiś nieswój.

— Zgadłeś, Janie — przyświadczył. -- A już tak wygodnie urządziłem się w kochanym Wiedniu — z żalem dodał, — tak gładko płynęło mi życie! Dziki pomysł ta jazda do rodzinnych penatów i larów...

— Zawsze traci ten, co znane rzuca dla urojonego — sentencyonalnie zawyrokował Jan. — Ale nie wyrzekaj, pieszczochu, raczej powiedz, jaka tam znów fikcya ci dolega. Złożony we dwoje listek róży, może? Słucham, mów śmiało; wylej na łono przyjaźni swoje smutki i żale! — dodał patetycznie, patrząc z życzliwością na zasępioną twarz przyjaciela.

Ten rośmiał się mimowoli.

— Zupełnie jak w klasycznej tragedyi! — zauważył. — No, opowiem ci, Janku, pewien epizod z mego niedługiego życia, ale proszę cię, nie szydź zbytecznie.

— Tyle tylko, aby nie usnąć przy opowiadaniu. Ale, ponieważ zanosi się na dłuższe posiedzenie, każ podać samowar i w miejsce Ibsenowego dramatu, słucham opowieści twoich wrażeń.

Witold zadzwonił: *Mädchen*, usługująca w *chambres garniés*, które zajmował młody człowiek, szybko zastawiła nakrycie a zapytawszy o rozkazy — znikła.

Zostali sami.

A były to dwa typy odrębne, którym tylko młodość wspólnych cech udzielała. Pierwszy smukły szatyn, delikatnych rąk, drobnych stóp, wytwornej twarzy: długie to wieki cywilizacyi, do brobytu wypieściły tak rysy — wypielęgnowały kształty.

Na wyrazistej, ruchliwej twarzy, czytałeś, że wszystko, co w wielkiem targowisku życia jest brudem i podłością, na to czoło wyniosłe wywołuje zmarszczkę niechęci, usta krzywi grymasem wstrętu. Siwe oczy spoglądały szczerze i serdecznie, jak oczy dziecka a ust pełnych chyba nigdy bajrońska gorycz ni szyderstwo Hejnego nie skrzywiły. I pokój zastawiony miękkiemi, estetycznych kształtów mebelkami, — i reprodukcye dzieł Makarta czciciela pięknych form i greckiej pogody ducha; puszysty kobierzec pod nogami, błękitnawy dymek cygara, ulatujący pod złoconą rozetę sufitu — wszystko stanowiło odpowiednie tło dla miękkiej lecz pięknej postaci młodzieńca.

Drugi był żywym kontrastem pierwszego. Rysów twarzy nie wyrzeźbiła praca pokoleń w przedelikacone linie; rysowały się one prosto, szeroko jakby kontur naszkicowany energiczną ręką: nie raziły nieforemnością a zadziwiały wyrazem energii i stanowczości. Jasne oczy, pełne usta, przysłonięte złotawym zarostem, śmiały się do życia i jego uciech, choć silnie zarysowana broda, kanciaste, szeroko rozwinięte czoło znamionowały silny charakter, inteligencyę nieposlednią.

— No — zawołał wesoło. zapalając cygaro i wygodnie sadowiąc się w foteiu — zaczynaj. przyjacielu, spowiedź wrażeń czy uczuć Nie lękaj się, będziesz miał we mnie wyrozumiałego spowiednika, czy słuchacza. Widzę, że już żałujesz twego półzwierzenia, ale zawrócić z półdrogi nie można. Zbieraj siły, dla nabrania odwagi zamróż oczy i dalej — śmiał się blondyn, patrząc z ciekawością na zalęknionego kolegę.

Ten zmarszczył brwi ciemne na żart przyjaciela, ale obcinając cygaro, gładząc je zwolna i zapalając, miał taką minę. jakby rzeczywiście zabierał się do spełnienia rzeczy przykrej, do skoczenia np. w zimną wodę przy temperaturze grudniowej.

— Jeżeli spodziewasz się Janku jakiej sensacyjnej opowieści erotycznej, — zaczął zwolna, — to ostrzegam, że się zawiedziesz. Moje opowiadanie, to proste dzieje pierwszych młodzieńczych wrażeń i ich przejawów, to skonstatowanie znanego od wieków faktu: wpływu kobiety na rozwój męskiego ducha.

— Byłem pewny, że w twoich wrażeniach kobieta musi wybitne zajmować miejsce. — uśmiechnął się Jan.

— Czy jesteś już tak zupełnie wyzwolony z pod oddziaływania kobiet, że lekceważysz ten potężny czynnik w rozwoju społeczeństwa?

— Kobieta, społeczeństwo, wpływy jej moralne, i t. d, wszystko to albo mrzonki, albo absurda — energicznie rzucił Jan. — Ja odczuwam wpływy ładnej kobiety i poddaję się im chętnie, ależ to zupełnie fizyczne wrażenia! — dodał sarkastycznie. — Wiedza, potężne walki i zdobycze ludzkiego rozumu, to są właściwe czynniki wrażeń dla męskiego ducha.

— Ależ, Janie, niezależnie od wpływów nauki na rozum, rozwój etyczny społeczeństwa jest dziełem kobiety! Na zasadzie czegoż powstał aforyzm: „jakie kobiety — taki naród?“

— A raczej na odwrót — przerwał Jan. — Kobiety nie są czynnikiem rozwoju, ale raczej biernem odbiciem swego czasu i otoczenia. Ideologiem jest, kto chce odrodzić społeczeństwo przez współudział kobiecego ducha, kobiecego wpływu.. Nie uważałeś ty nigdy, marzycielu — ciągnął dalej pewnym głosem — pomijając uznaną niższość kobiecego rozumu, nie uważałeś, mówię, jak ten duch, co ma odradzająco wpływać na społeczeństwo, jak on wdzięcznie, lekko kręci się za podmuchem panujących prądów? Zawraca z łatwością od ideałów do grubej prozy, od modlitwy do strojów; tradycyę miesza z postępem, a jakie logiczne wnioski wyprowadza ze swoich wrażeń i popędów! Nie zaprzeczysz, że ogół kobiet, pomiędzy przywilejami, jakiemi społeczeństwo darzy słabych, ma i ten smutny przywilej, że najwznioślejszą prawdę przekuje dla swego użytku w formułkę zdawkowej moralności, złoto zasad przemieni w szych konwenansów; uczucie, w mdły sentymentalizm; jasne, proste prawo ogólne: „obowiązek“ ominie dla swojej wygody lub fantazyi. Czyny ich, to półświadome spełnienie form, uświęconych zwyczajem, a nie wcielenie własnych zasad i poglądów w życie!... Czy jest między nami a kobietami inny punkt styczności jak namiętność? Czy łączy nas, oprócz „sympatyi epidermy“, jak mówi Chamfort, sympatya ducha, umysłu charakteru? Zwykłe objawy życia nawet kobiet ukształconych, to nieświadome dążenia, zawisłość sądów i czynów od wrażeń, wszechwładztwo wrażeń, słowem: sentymentalno-nerwowa polityka życia! Może ona być powabną ale za podstawę do rozwoju dodatniego w społeczeństwie uważaną być nie może.

Młody człowiek z podniesionem czołem, roziskrzonem okiem rzucał te ciężkie i bezwzględne oskarżenia na ród niewieści. Umilkł — czekając może protestu ze strony przyjaciela, — ale z energicznej miny i śmiałego wejrzenia znać było, że każdy protest odeprzeć potrafi — każdą obronę — nowem oskarżeniem zniweczy.

Witold po chwili milczenia spokojnie mówił:

— Ogrom zarzutów, moc oskarżeń, masa reminiscencyj z Chamforta, Okońskiego i innych. Ja jednak, pomimo wszystko, uznaję uszlachetniający wpływ kobiety, wierzę i w to, że my, mężczyzni, wtedy dorastamy wysokości zadań społecznych gdy stanie przy boku naszym, jak stróż Anioł, lub zabłyśnie przed nami, jako gwiazda przewodnia, szlachetna i rozumna kobieta.... Posłuchaj, jaką z doświadczenia własnego dam ci illustracyę moich poglądów.

— A! wreszcie dochodzimy do rzeczy. Słucham, a swobodę krytyki zastrzegam.

— Żeby ci uczynić zrozumiałym mój stan obecny, muszę sięgnąć trochę dalej i głębiej w przeszłość. Przechodziliśmy razem uniwersytet, znasz więc mniej więcej obecną formę mojego „ja“.

— Pewno, że znam... bo zresztą młodość ma wiele cech wspólnych. Na świat przynosimy materyał jednaki: rodzina kładzie zakwas w rzadki rozczyn, młodość miesi różne ingredyencye, aby utworzyć ciasto na chleb powszedni lub bułki wykwintne; — pracy wypieku podejmuje się życie. Ty, mój Witoldzie, przyniosłeś białą mąkę pszeniczną, rozczynioną potężną dozą tradycyi. Stary to ferment i ciasto leniwie ruszało....

— Może dla tego, że zbrakło mu gorąca uczuć — przerwał Witold — Kisł duchowy rozczyn młodzieńczy w chłodnej atmosferze pozytywnej wiedzy, zamiast potężną siłą uczucia przeć w górę, dorastać aż do czynu, zasługi.... A ty, Janie, co przyniosłeś w mury uniwersytetu?

Nastała chwila milczenia. Witold pytającym wzrokiem badał poważną twarz przyjaciela, który z brwią zmarszczoną z zaciśniętemi usty, wzrokiem spuszczonym, zdawał się badać głąb, często nieznaną, a jesze częściej niezrozumiałą, własnego ducha.

— Co ja przyniosłem w mury uniwersytetu? — zwolna powtórzył. — W głowie... wiadomości dużo, w sercu... ambicyi jeszcze więcej; silną wolę wybicia się na wierzch, wypłynięcia na szerszą widownię ciasnych ram małego miasteczka, zkąd pochodzę. Etycznych prawideł życia, jakie wam dzieciom szlacheckiej strzechy od kołyski kładą w uszy ojcowie, matki, ciotki i cały personal rodziny — ja nie miałem. Mój ojciec był szewc pijak, a matka, cicha, zapracowana kobieta, siłę i cierpliwość czerpała zapewne w praktykach, które ona religią nazywała, ale mnie, jako jedyny bodziec i podnietę w nauce, umiała tylko powtarzać: „ucz się, żebyś był panem“. Ileż to razy słyszałem ją mówiącą drżącym głosem te słowa, gdy po brutalnej rozprawie z poniewierającym ją mężem, całowała z płaczem mnie i siostrę! — Taki to rozczyn, zaprawiony fermentem łez matczynych i gorzkiem doświadczenie biedy wyniosłem z niskiego domku rodziców, gdzie dusiła mnie atmosfera ciemnoty, ciasno zakreślona przez biedę granice, po za które biedakom przywiązanym na powrózkach zwyczajów, wyjść było trudno. W gimnazyum od pierwszych klas utrzymywałem się sam, dając korepetecye zamożniejszym. Bolało mnie lekceważenie kolegów ze wsi — żarty z wytartego mundurka i wykrzywionych butów. W tych chwilach gorzkich, w uszach dzwoniły mi słowa matki: „ucz się a będziesz panem. Ten „pan“ dla mojej imaginacyi dziecinnej, był to ksiądz proboszcz na intratnem probostwie; później... młodzieniaszek identyfikował „pana“ ze szlachcicem, jeżdżącym piękną czwórką W uniwersytecie sformułowałem i ostatecznie ustaliłem pojęcie „pana“ pod postacią przemysłowca, rzutkiego, światłego, który kierując pracą drugich — z tej pracy ciągnie korzyści. Takim potentatem rządzącym jednostkami danego zakładu przez specyalne wykształcenie i silną wolę... ja będę. A raczej już nim jestem — stanowczym głosem powiedział.

Długą chwilę panowało milczenie.

— Słusznie mówisz, Janie, — zaczął cichym głosem Witold, — że nam, dzieciom szlacheckich dworów, kładą w duszę od kolebki pewne prawidła etyczne i wierzę, że nasi ojcowie i matki, a szczególniej matki, szczerze pragną widzieć w swych synach ludzi — moralnie podniosłych, szlachetnych czynem, jak są szlachetni tradycyą... Nie uśmiechaj się ironicznie, Janie, bo nie możesz zaprzeczyć, że i szlachetność ducha, może być spadkową. Nie twierdzę, aby ona obowiązkowo miała być przywilejem jednej klasy, a raczej kasty, ale przyznasz, że łatwiejszą jest tam, gdzie z pokolenia w pokolenie szczepią ci ją niejako — jak ospę...

— Razem z kastowością, zacofaniem, odrębnością i tym podobnemi dziwolągami! — gwałtownie przerwał Jan. — Powiedz-że mi, ty patentowany i uprzywilejowany przedstawicielu szlachetności, dla czego między wami tylu jest szubrawców, ludzi bez charakteru, a przynajmniej o charakterach słabych, zasadach chwiejnych? Dla czego od pokoleń karmieni szlachetnemi maksymami, nie przetrawiacie tej strawy na wasz moralny pożytek? Przecież całe wieki przodownictwa, życia publicznego, ten długo trwający. a tak zazdrośnie strzeżony przywilej poświęcania się dla ojczyzny, powinny były w waszej klasie wyrobić cnotę obywatelską *virtutem* starych Rzymian, koronę patrycyuszów. Nie dziwi mnie brak u was przedsiębiorczości i skrzętnej mrówczej pracy, bo wieki jednostronnego rozwoju rozbudziły w was fantazyę, przesadzone pojęcie własnej godności, żyłkę do deklamacyi i pozowania. a w zamian zniszczyły, jako organa zbyteczne i nigdy nie używane: żelazna wytrwałość w pracy i tej pracy systematycznej zamiłowanie. Dziś — przy zmienionych warunkach życia — jak legitymiści — nic nie zapomnieliście, a mało czego nauczyliście się. — Straciliście zaś nawet odporność. którą każdy chłop posiada. Wyrzucają was z wiosek, wyzuwają z ziemi żydzi i Niemcy, a wy zamiast się bronić, protestujecie i... bawicie się *sportem*. Nawet sami własną ziemię Niemcowi ofiarujecie, ostatni punkt oparcia z pod nóg usuwacie, mówiąc: „jakoś to będzie... rasa uprzywilejowana nie zginie“.

Witold słuchał gwałtownych zarzutów przyjaciela z ogniem w oku, z bolesnem uczuciem zawstydzenia Po chwili smutnym głosem zaczął:

— Wiele jest prawdy w twoich bezlitośnych oskarżeniach, przyznaję nawet ja, dziecko potępionej klasy. I znów powtórzę: upadamy, karlejemy — bo przy braku szerszej areny dla działalności młodej... brak nam także... kobiety... Znów się uśmiechasz? Żeby po raz trzeci nie zejść na pole dysput i oskarżeń, zaczynam moje opowiadanie:

Wiesz, że jestem synem zamożnej szlacheckiej rodziny. Zdolny, ciekawy, jak mówiły niańki, uczyłem się łatwo i doprawdy nie wiem, kiedy znalazłem się na ławie uniwersyteckiej. Ja, syn dalekiej Ukrainy, zetknąłem się z wami w mazowieckiej wszechnicy, bo moja matka warszawianka, życzyła sobie, abym pośród jej rodziny kończył wyższe nauki. Obrałem wydział przyrodniczy; raz dla tego, że odpowiadał upodobaniom moim, a po części, aby zadowolić ojca, który marzył, aby syn młodszy nabył kwalifikacyi cukrownika i mógł prowadzić cukrownię w jednym z folwarków.

Najciekawsze w tem obliczeniu jest to, że kształciłem się na dyrektora cukrowni nieistniejącej, którą sam miałem budować za.. kapitał posagowy przyszłej mojej żony. Tak przynajmniej postanowione zostało na walnej naradzie rodzinnej. Syn starszy miał osiąść na całym majątku, spłacić mnie i siostrę posagiem żony, sam z wysokości stu włók świecić swemu społeczeństwu. Nawiasem mówiąc tylko ja jeden i to w części spełniłem program ojca — ale to do rzeczy nie należy.

Kolegowałem w gimnazyum. a potem i w uniwersytecie z synem doktora powiatowego miasta. Razem przeszliśmy szkoły z poczciwym Antosiem, jako serdeczni przyjaciele — a większą część świąt i wakacyj spędzał on u nas w Sokołówce. Rodzice znali i cenili starego Litwina Szuryna, który ożeniony z ubogą, lecz wysokiego rodu szlachcianką — przez jej stosunki miał ogromną praktykę na wsi. Leczył nas wszystkich i zajadle dysputował na temat wielkiej polityki lub kwestyj socyalnych. Zajmował na przedmieściu dwór obszerny, trzymał konie, żył hucznie, przyjmował serdecznie i ugaszczał swoich pacyentów wiejskich. Majątku nie zbierał, ale dzieci edukował bardzo starannie.

Siostrę młodszą Antosia. Wandzię, uczyli w domu profesorowie gimnazyum pracowała z nią bardzo wykształcona nauczycielka Polka, ale główny kierunek edukacyi nadawał ojciec. Śmiano się z poczciwego Litwina, że córkę uczy łaciny, ekonomii politycznej, logiki, obok innych nauk i talentów; zawczasu ostrzono sobie zęby na przyszłą sawantkę, ale, przyznać trzeba, doktorowi udała się ta córka. — —

Witold zamilkł: po chwilowej zadumie mówił przyciszonym głosem:

— Jakbym ją widział! Biało ubrana, smukła, wiotka, z główką małą, obciążoną warkoczami ciemnozłotych włosów; z okiem czarnem, pełnem blasku — deklamuje hymny Ujejskiego, *Dziady* lub pieśni Asnyka. Ze wzruszenia bladła i tylko usteczka drobne gorzały czerwienią krwi gorącej co poruszała to szlachetne serce. Nic dziwnego że wkrótce zamieniliśmy z Antosiem role: nie on u nas — ale ja u nich stałem się codziennym gościem.

Doktorowie mieli ładny, obszerny dwór na ustronnej ulicy miasta. Z tyłu ciągnął się spory ogród, pełen wybornych owoców i ślicznych kwiatów, bo Wandzia z iście kobiecem zamiłowaniem pielęgnowała kwiaty. Co dzień, gdy upał przemijał, wybiegała z domu, aby razem z wiejską dziewczyną podlewać ulubione klomby. Ileż to było upomnień ze strony matki o kapelusz, rękawiczki, parasolkę! Zwykle wszystkie te rekwizyta toaletowe, zabezpieczające płeć i rączki, zostawały na ganeczku, oplecionym winem. który ocieniał boczne wejście do domu. Ja, Antoś, młodszy braciszek, stawaliśmy na rozkazy ogrodniczki. Skrzypiał lękliwie żóraw, zapóźniony reprezentant przeszłości; z wiadra, chwytanego młodemi rękoma woda rozlewała się po ziemi, napełniała konewki ogrodowe; chwytaliśmy je ochoczo i byłaż to. była, uciecha dla nas i dla kwiatów!

Czasem Wandzia uparła się sama wydostać wiadro: czerwieniło się biedactwo, przechylało ciągnęło dopóty, dopóki wiadro chwycone zręczną ręką nie stanęło na zrębie studni. Nie pozwalałem jednak na takie próby; pomagałem usilnie. chcąc jej zmęczenia oszczędzić, a w istocie, aby chwyciwszy za drąg żurawia, uścisnąć przy tem drobne, zamoczone rączki. „Jak to dowcipnie urządzone!“ mówiła raz do mnie. „Patrz pan! takie ciężkie wiadro można z głębi wyciągnąć z łatwością, byle tylko popychać przeciwwagę“.

Zamyśliła się chwilę. „Sądzę, że i do ciężarów życia możnaby ten sposób zastosować!“ rzekła, patrząc mi w oczy.

„A jakąż równomierną wagę przeznaczysz pani dla ich zrównoważenia?“ spytałem zdziwiony.

„Uczucie lub obowiązek“ — odparła bez wahania.

Złotowłosa rusałka ukraińskich jarów! Ileż to zacnych słówek rzuciła mi z naiwnością dziecka w duszę. Każdy wyraz teoryj ojcowskich o wielkich obowiązkach życia, o szlachetnem przodownictwie rozumu, o konieczności stawiania wysokich ideałów, przechodząc przez jej pąsowe usteczka, nabrzmiewał życiem i zapałem tej młodej duszy. Oj, marzyłem wtedy, marzyłem; wierzyłem, że z taką szlachetną a piękną podnietą u boku, zostanę bohaterem lub świętym..

— Albo szczęśliwym człowiekiem — przerwał Jan. — Daruj, że tak prozaicznie przerwałem poetyczny wątek Jakaż katastrofa przerwała waszą idyllę?

— Gdybyż to katastrofa! Miałbym jakieś realne, jasno określone pojęcie tej mojej sielanki. Lecz niestety... rozwiało się jak ta mgła, co nad wodą wisi oparem śnieżystym i łamie w sobie promienie wschodzącego słońca. Dmuchnął rozsądek ojca, przezorność matki, i prawie bez mojej wiedzy rozerwano cudowną przędzę...

Moje częste wycieczki do miasta nie uszły uwagi matki i siostry. Znały one z widzenia Wandę, która miała sławę najpiękniejszej panny w powiatowem mieście. Musiał i brat coś szepnąć i usłużne kumoszki donieść... Dość, że matka, na seryo zatrwożona. wzięła się do dzieła z iście kobiecym sprytem. Z wielkim taktem nie wspominano nic w domu o moich wycieczkach do miasta, owszem chwalono poczciwych doktorów z pańską łaskawością i nawet moją przyjaźń z Antosiem tolerowano. Ojciec zresztą był bardzo tolerancyjnie usposobiony. Romansik młodzieńczy z córką doktora! cóż złego? w sam raz dobry wstęp do dalszych experymentów życia! Zdaje się, że mój stary miewał swoje wesołe chwile i różne experymenty musiał bardzo lubić. To też z wesołą miną spoglądał na mnie z pod oka, gdy roztargniony, obojętny siedziałem przy rodzinnym stole, czekając końca obiadu, aby, fuzyjkę przewiesiwszy przez ramię, pójść próbować szczęścia w stronę miasteczka...

Szybko przeszły wakacye. Między nami oprócz wejrzeń, uśmiechów, gorących rozpraw na poważne tematy, nic wyraźniej się nie deklarowało. Kochałem i byłem nieśmiały... a ona, niewiele młodsza odemnie, gdy chciała, obłóczyła się powagą. odbierającą mi zupełnie odwagę.

W wigilię wyjazdu wybrałem się do miasteczka z pożegnaniem i mocnem postanowieniem dowiedzenia się czegoś pewniejszego o usposobieniu dla mnie pięknej panny. Biło mi serce, gdym wstępował na ocieniony ganek od dziedzińca.

Zastałem panie w salonie przy fortepianie i książkach, i parę godzin przeszło jak chwila na serdecznej, ożywionej gawędce z zacnemi kobietami. Zbliżał się wieczór. Wandzia chwyciła kapelusz i rękawiczki i zagaiła wesołą rozmowę o astrach, które jako zwiastuny jesieni, już kwitnąć zaczynały. Istotnie, w ogródku kwiatowym jesienne gwiazdy świeciły jaskrawemi barwami, rzucając w jasność sierpniowego dnia białe, pąsowe i fijoletowe błyski. Cisza zalegała ustronną uliczkę; skrzypiał tylko żóraw od czasu do czasu a krzepka wiejska dziewczyna uwijała się z konewkami.

„Spóźniliśmy się dzisiaj, panie Witoldzie“ — rozśmiała się Wanda „Horpyna już kończy podlewanie“.

Stojąc w ocienionym ganku, słyszeliśmy szmer kroplistego deszczu i półgłośny monolog dziewczyny: „*Zcybyła* was pannuńcia *segodnia*“ — mówiła dźwięcznym dyalektem do kwiatów, rosząc je wodą, „ale nie bójcie się, i Horpyna wam dogodzi. Hołubko kwiatuszku i ty dostaniesz konewkę całą, bo pięknie kwitniesz przez lato“.

Zarzuciła nosidła na ramiona a w cichem powietrzu sierpniowego wieczoru rozległa się przeciągła, smętna piosenka:

Nawaryła, napieka
A dla koho? dla Petra,
Oj łycho ne Petruś,
Biło łycsko, csornyj wuś.

Z uśmiechem spojrzałem na Wandę.

„*Szczasływyj* Petruś“ — szepnąłem.

„Czy dla tego, że Horpyna: *nawaryła, napekła*?“ rozśmiała się panna.

„Słuchaj pani dalej“, przerwałem, zbliżając się ku niej.

Dziewczyna przeciągle śpiewała:

Bude mene maty byty
Wśe Petra budu lubyty:
Oj łycho ne Petruś,
Biło łycsko, czornyj wuś.

„Wszak prawda, że szczęśliwy?“ zapytałem z cicha.

Patrzyła w dal ciemnemi oczyma.

„Szczęśliwy jest każdy“, wyrzekła zwolna, „czyj trud moralny albo praca fizyczna przynosi dla drugich korzyść lub uciechę“.

Takie abstrakcyjne określenie szczęścia oburzyło mnie.

„Czyż nigdy nie przyznasz pani prawa bytu egoistycznym pragnieniom szczęścia... miłości?“ — pytałem wzruszony.

Ognie zabłysły w jej oku.

„Egoistyczne uczucia jak i egoistyczne cele nie mają racyi bytu, bo wyłączność... sobkostwo... wytrąca nas z wielkiej bratniej rodziny. Chcąc być jej cząstką żywą, musimy czuć z milionem...“

Zapłonęły jej oczy, pobladła twarz.

Ruchem przyjaciela lub siostry położyła mi dłoń na ramieniu. Z ust rozpalonych popłynął potok słów gorących.

We wspaniałych, szerokich zarysach kreśliła idealny program życia dla wydziedziczonych.

Przed nami w jaskrawych blaskach zachodu leżał przepiękny, cichy krajobraz; rozległe pola, poprzerzynane jarami i wązką błyszczącą wstęgą rzeki. Dłoń jej prawa wyciągnięta przed siebie, jakby wskazywała mi dalekie cele, jakieś mieniące miraże przyszłości.

I na tle złocistem, obramowanem w lekkie opary, zamajaczyły mi przed oczyma niezliczone zastępy· silne bratnią miłością, zjednoczone celem jednakim, zastępy surdutów, kapot i świt wieśniaczych. Widziałem wszystkie dłonie, ciemne i białe, twarde i delikatne, splecione w jeden uścisk, widziałem ruch nieustającej a różnorodnej pracy i czułem, że wszystkie te serca zgodnie, jak pod działaniem iskry elektrycznej, uderzają w takt jednego hasła, jednego uczucia.

W mózgu kłębiły myśli, pierś wzbierała zapałem, wpatrywałem się oczyma ducha w ten potężny obraz majaczący w oddali, czułem w sobie siłę, poświęcenie; pragnąłem wmięszać się w ten tłum pracowników, z nim pracować, z nim kochać, z nim cierpieć! A dłoń dziewczęcia, wsparta na mojem ramieniu, drżała, jakby od przyspieszonych serca uderzeń i tuż przy mnie głosik wzruszony szeptał z cicha: Jedziesz pan między obcych: pamiętaj o kącie rodzinnym i bratnich zastępach: pracuj dla nich i czuj z nimi!

Głęboko wzruszony, ze czcią prawie całowałem jej ręce na pożegnanie a w duchu przysięgałem sobie, że dorosnę jej miary i tę wieszczkę, tę kapłankę... zdobędę. — —

Zamilkł; na ustach zarysował się bolesny uśmieh, ironia zaświeciła w oku.

— Prawda — zapytał, — że po tak podniosłym prologu, bardzo nizko zeszła dalsza komedya mego życia? Bezcelowa egzystencya, wesołe wybryki wiedeńskie, wcale nie licują z pięknemi przedsięwzięciami młodości!...

— Wytłomacz mi Witoldzie tę dziwną metamorfozę duchową — ciekawie pytał Jan — przysięgnę, że twoja wieszczka bardzo realnie poszła zwykłym trybem życia i o uczuciach dla milionów rychło zapomniała w objęciach jednego? — szyderczo pytał Jan, obcinając świeże cygaro.

— I ja byłem tego samego przekonania a ten upadek mego ideału młodzieńczego i mnie ściągnął z wyżyny!...

— Zwykła to jednak rzecz i stara jak świat! Śpiewamy w młodości a później... żeru szukamy. Zwykłe dwunogie zwierzęta!

— Nie przesądzaj, Janie, i słuchaj dalej! Gdyby rzecz była poszła „zwykłą koleją“ jak mówisz, po chwilowem rozgoryczeniu, po tym bólu upokarzającym, jaki czuje człowiek, od ideałów spadając do prozy, przecierpiałbym czas jakiś i byłbym konsekwentnym w dalszem życiu. Dziś... równowaga moja moralna mocno nadwyrężona. Ale nie chcę wyprzedzać wnioskami opowiadania.

Na święta Bożego Narodzenia wybierałem się do Sokołówki, gdy z wielkiem mojem zdziwieniem odebrałem list, polecający mi szukać mieszkania, bo rodzice chcą spędzić zimę w Warszawie. Choć więcej uśmiechało mi się towarzystwo w miasteczku, niż karnawał w Warszawie, musiałem jednak, klnąc dziwny zbieg okoliczności, szukać mieszkania, później biegać za spra-

wunkami matki, siostry, składać wizyty, tańczyć na wieczorkach i t. d. Rodzice zabawili do wiosny. Z utęsknieniem czekałem wakacyj.

Na dwa tygodnie przed końcem egzaminów, niespodzianie zjeżdża matka z siostrą i z radością wielką opowiadają, że jadą na małą wycieczkę do Szwajcaryi, a ponieważ będę wolny niedługo, zabiorą mnie, abym zwiedził trochę świata.

Cóż było robić? Patent wpakowałem do podróżnej walizki i dwa miesiące włóczyłem się z turystami całej Europy po górach i dolinach, wsiach i miastach. Jesienią wracaliśmy do kraju. W Wiedniu zatrzymaliśmy się dłużej, czekając przesyłki pieniężnej z domu. Ojciec, przesyłając okrągłą sumkę, radził mi, abym pozostał czas jakiś w Wiedniu, i przy którem z laboratoryów przeszedł praktyczny kurs chemii, konieczny przy zawodzie cukrowniczym. Nie mogłem nie uczuć słuszności tej rady: pożegnałem matkę i pozostałem w Wiedniu.

Bogatszy o cały zasób wiadomości i wrażeń, czułem się jednak dziwnie smutnym i rozstrojonym. Kończyłem szybko praktykę w laboratoryum i myślałem o pracy, jaką miałem rozpocząć po powrocie do kraju. W mózgu i sercu tętniły słowa kobiety: „p a m i ę t a j o b r a t n i c h z a s t ę p a c h, p r a c u j i c z u j z n i e m i."

Witold zamilkł, a zwracając się do przyjaciela, zapytał:

— Musiałeś nie raz czytać, Janie, bo wątpię, abyś tego rodzaju wiadomości miał już z praktyki życia. Otóż, nowsi powieściopisarze francuscy podnoszą do potęgi w stosunkach mężczyzny z kobietą pamięć zmysłów. Na tym temacie osnutą, czytałem powieść Daudeta „*Sapho*" i przyznam się, była to dla mnie zupełnie niezrozumiała i wstrętna fantazya. Może my, dzieci północy, o żądzach spokojniejszych, nie kwalifikujemy się na tego rodzaju objekta patologiczne, ale w zamian, pomiędzy nami trafia się znów inny rodzaj pamięci... pamięć imaginacyi.

Ochłodłem z serdecznych porywów dla mego pierwszego ideału; zapominałem łatwo przelotne stosunki z wesołemi kobietkami stolicy, ale wyobraźnia (może tylko moja, rozbujana dumami wyobraźnia Ukraińca), każdą podniosłą kreacyę kobiecą w literaturze ubierała w postać Wandy. A nawet, śmiej się, pozytywisto, bo i ja sam uśmiecham się z tego... każdy czyn szlachetny, każda humanitarna idea, patrzyła na mnie jej czarnemi oczyma. Opętanie?... prawda?

Otóż czekałem niecierpliwie na powrót do kraju.

Prawie w wigilię wyjazdu, odbieram list z poczty i sporą przesyłkę pieniężną. Cóż tam nowego? myślę, otwierając niecierpliwie gładką kopertę.

Matka w czułych słowach pisze, że wiedząc, jak lubię podróże i jak wiele z nich korzystam, uprosiła ojca o zasiłek na nową wycieczkę, gdybym chciał zwiedzić wzorowe gospodarstwa rolne i przemysłowe w Czechach. „Zostawiam ci swobodę wyboru: zwiedzaj Czechy lub powracaj do Sokołówki, gdzie wszyscy cię kochamy i szczęścia twego pragniemy." Po całej litanii nowin miejscowych, znalazłem na końcu maleńki dopisek: „Ale, ale! byłabym zapomniała o wiadomości, która ci pewnie nie będzie obojętną. Znajoma twoja, Wandzia Szuryn, wychodzi za mąż."

Rzeczywiście! obojętną mi ta wiadomość nie była. Zmiąłem list i parę miesięcy przewałęsałem się po pięknej czeskiej krainie.

Od tej pory upłynęło trzy lata. Przechodziłem z laboratoryum do laboratoryum, włóczyłem się z kąta w kąt bez celu, zabijałem czas zabawą, szałem, a żartując z podniosłych kobiet, młodzieńczych ideałów, brałem z życia tylko wesołość i uciechę. Starałem się być trzeźwym i racyonalnym. Jakoś do kraju wracać mi się nie chciało, a wesoły Wiedeń bardzo smakował. Ponieważ uporczywe siedzenie za granicą pozorowałem zwiedzaniem fabryk i praktycznem doskonaleniem się w zawodzie, który miał stanowić podstawę mojej przyszłości, ojciec wyznaczył mi zupełnie wystarczające utrzymanie, a na żądanie, nie odmawiał nadzwyczajnych dodatków. Wegetowałem wesoło. W czerwcu, tego roku, odebrałem list od brata. Donosił, że się żeni i prosił, żebym na ślub jego przyjechał.

Dziwnie uczułem się wzruszonym... Tęsknota za krajem i rodziną ścisnęła serce. Spakowałem manatki i nazajutrz byłem w drodze.

Osobliwe wrażenie robią miejsca rodzinne, gdy się je po długiej nieobecności ogląda. W oczach, przywykłych do gmachów stolicy, zmalał i jakoś w ziemię zapadł obszerny dwór ojcowski. Przyznam ci się, że i ludzie wydali się jacyś inni; raziła mnie rubaszność, głośna mowa, dosadne wyrażenia, twarze opalone i niezbyt pielęgnowane ręce. A różnica umysłowa! Albo kompletne zacofanie, albo skrajna, aż do utopii postępowość. Drażniło mnie to, wstydziło, bolało...

Darmo! zżyć się potrzeba ze swojem społeczeństwem, aby módz przywdziać jego pojęcia, jak własny, dogodny, codziennie używany tużurek. Obserwacye jednak moje chowałem dla siebie, bo badawcze spojrzenia ojca, niespokojna, blada, postarzała twarz matki, odbierały mi śmiałość. Czułem się winnym długoletniego zaniedbania i ostudzenia stosunku rodzinnego z powodu jednej, jak sądziłem, kokietki...

— Jak s ą d z i ł e ś? — przerwał ironicznie Jan. — Widzę cię już, jak oblany powietrzem rodzinnej wioski, wracasz na drogę ideałów, rehabilitujesz czarnookie kobiety...

Chmura przesunęła się po twarzy Witolda, gniewna zmarszczka przecięła jego czoło.

— Nie przyznaję powietrzu rodzinnej wioski własności ogłupiania i oślepiania, choć, bądź-cobądź, przyznam, że podziałało ono na mnie rzeźwiąco. Wyglądało to tak, jakby z ducha mego, powiew od pól i lasów rodzinnych, zwiewał jakąś mgłę czy pleśń...

— Brawo! z uniwersytetów i politechnik przynosisz rdzę, pleśń, mgłę, a rodzinna wioska ma przywilej szlifowania stępiałej inteligencyi. A, to aksyomat dotychczas nie znany! — szydził Jan.

— Nie cofam wyrażenia, tylko zmieniam porównanie. Czułem najwyraźniej, jak na sercu topniała warstwa naleciałości, rozpadała skorupa obojętności i znów zaczynały nie śmiało podnosić głowę dawno zapomniane uczucia, odżywać wrażenia, które sądziłem na zawsze zatarte!

— Nowy Feniks, odradzałeś się z własnych popiołów! Cudowna metamorfoza, o jakiej nie śnił Owidyusz!... No, no, nie zżymaj się, słucham dalej z należnem skupieniem ducha twojej epopei, poczciwcze!

Jan zmienił pozycyę na kanapce, ziewnął i przeciągnął się, a Witold niechętnie, chłodno ciągnął dalej:

— Żeby ci skrócić nudy słuchania a sobie oszczędzić cierpkich uwag, streszczam się i pomijam szczegóły uroczystości weselnych. Zwykła to i ciągle jednaka kolej przyjęć, podziękowań rodziny, pożegnań stanu kawalerskiego, dziewiczych wieczorów, powinszowań i błogosławieństw. Przebyłem to wszystko i oto z orszakiem weselnym jadę do miasta, gdzie proboszcz formułą kilku słów, obrączką i stułą miał związać na życie dwoje młodych istot.

W czasie ceremonii opadły mnie uporczywie dawne wspomnienia. W tej ławce na prawo siadywała zwykle Wanda. Ileż razy, stojąc we drzwiach zakrystyi, całe nabożeństwo patrzyłem na jej delikatny profil, schylony nad książką, lub podziwiałem czarne, głębokie oczy, wzniesione ku górze. Czasem i mnie majaczył w wyobraźni podobny obrzęd ślubny, tylko... główni bohaterowie byli inni. Dziś, ona jest podobno żoną szczęśliwą i matką rodziny a dla mnie obcą kobietą.

Ruch przy ołtarzu wyrwał mnie z zamyślenia. Organista grał hucznego marsza na drogę życia nowożeńcom a sąsiedzi prowadzili moją bratową od ołtarza i długi szereg karet, powozów, bryczek, sunął do wioski rodziców panny młodej.

Starym zwyczajem mieliśmy tańczyć noc całą. Najważniejszy akt w życiu dwojga ludzi, musi być uświetniony akompaniamentem trącających się kieliszków, spożywaniem nadmiernej ilości wykwintnego jadła i podrygiwaniem przy skocznej muzyce.

Stałem sobie w kąciku, zamaskowanym przez kwitnący oleander i ciekawie patrzyłem na to towarzystwo. J a s n e stroje i twarze tancerek i c z a r n e balowe ubrania mężczyzn tak obrazowo przedstawiały mi nierozdzielną parę: ś w i e t l a n e nadzieje młode i c i e m n ą rzeczywistość, kręcące się szalonym wirem w takt kierującej melodyi:... niezmiennych praw życia!

Wtem obok mnie zaszeleściły jedwabie. Pan domu wprowadzał nowo-przybyłą osobę. Mignęła mi przed oczyma postać wyniosła, główka obciążona bogactwem warkoczy, twarz blada i płonące oczy... Poznałem Wandę!

W tej chwili, pchnięty bezwiednym popędem, spieszyłem, wymijając wirujące pary, w stronę, gdzie ją gospodarz rozmową zabawiał:

„Witam panią i służę!"

Zgięty ukłonem, wyciągałem dłoń z powitaniem i podawałem ramię do walca.

„A! — szepnął rozradowany głosik, a oczy błyszczące spoczęły na mojej twarzy. — A!... syn marnotrawny powrócił pod rodzinną strzechę. Witam pana serdecznie" — mówiła, ściskając mi dłoń i kładąc ramię na wyciągniętem mojem ramieniu.

Kilka razy okrążyliśmy duży salon. Wiesz, że tańczę nie źle, a wiotka postać tancerki, unoszona mojem ramieniem, płynęła jak powiew wiatru, okrążała mnie zwojami szeleszczącej materyi, obrzucała jasnym promieniem błyszczących oczu.

„Tańczy walce, jak wiedeńczyk" — szeptały damy. — „Jaka ona piękna!" — mówiły wyraźnie oczy młodzieży.

„Czemże to w oczach pani zasłużyłem na miano bohatera biblijnej opowieści" — zacząłem, dziękując Wandzie za taniec.

„Czyż porównanie ubliża panu?" — zapytała trochę zdziwiona ironią, brzmiącą w moim głosie. „Wszak uznanie własnych win przynosi nam zaszczyt, jeżeli tylko wypływa z moralnej potrzeby, a nie z egoistycznych pobudek?... Nie w moich to jednak oczach jesteś synem marnotrawnym, panie Witoldzie, ale w przekonaniu pańskiej rodziny".

„Jakto! Rodzina moja miała powody żalić się na mnie dość głośno, aby jej żale aż do uszu pani doszły?" pytałem niemile zdziwiony.

„Dziwi pana, że rodzice tęskniący za ulubionym synem czasem się ludziom pożalą, gdy ten syn, opuściwszy rodzinne gniazdo, uporczywie siedzi na obczyźnie? Sama słyszałam utyskiwanie matki pańskiej, gdyś kończąc uniwersytet zapomniał o Sokołówce dla Warszawy i Wiednia. Przyznam się, że sama głęboko smutną byłam, słuchając jej".

„Smutną? — pytałem z cicha, pochylając się nad jej krzesłem — smutną?... Nie śmiem pochlebiać sobie, że to wspomnienie jej pokornego sługi było powodem smutku pani..."

„O panie, powodem mego smutku było uczucie bardzo bolesne: zawód!" — odrzekła z zupełną swobodą.

Zmięszałem się... serce żywiej mi uderzyło. Szybko, nie rozmyślając nad doniosłością pytania, schylając się jeszcze niżej, prawie w ucho jej rzuciłem:

„W czemże to pobyt mój w Warszawie i Wiedniu mógł być zawodem dla pani, i to zawodem, który nazywasz pani bez wahania.... bolesnym?"

„A czyż nie boli świadomość — mówiła żywo, — że młodość tak bogato obdarzona, młodość, o której się wie, że jej świeciły blaski ideału, tak łatwo zostaje zwichniętą, wykolejoną jednym rokiem pobytu między obcymi? Czyż mogłam przypuszczać, że pan nie zatęsknisz do kraju, że wśród ponęt stolicy nie usłyszysz wezwań rodziców, że cię poczucie obowiązku nie opamięta i nie zwróci na te drogi, o których tak wiele i tak pięknie mówiliśmy nieraz przed wyjazdem?..."

Oniemiałem — i naraz jasno zarysowała się przedemną taktyka mojej rodziny! Mnie usuwano z domu, a przed nią, „panną bez posagu", wystawiano jako marnotrawnego syna, co zapomniał wszystkiego i wszystkich!...

„Widzę skruchę w postaci pańskiej, panie Witoldzie — zaśmiała się Wanda — pewno u ojcowskiego stołu zabito tucznego cielca na powrót skruszonego bałamuta. No, przyznaj pan, wszak biblijna opowieść powtórzyła się całkowicie?"

„Pani, — rzekłem z cicha, schylając się przed nią głęboko, — gdybyś znała dzieje niebiblijnego marnotrawcy, obdarzyłabyś go nietylko przebaczeniem, ale i współczuciem"...

„Doprawdy?" — uśmiechnęła się, stając do tańca.

Usunąłem się do drugiego pokoju. W głowie czułem zamęt, w sercu niechęć i żal. Znów powtórzyła się jedna z tych sztuczek zręcznych, przez które odsuwa się synów z pod wpływu kobiet szlachetnych, lecz biednych. Ocalono mnie od małżeństwa bez posagu.. ale kosztem jakich strat ciężkich!

Miałem żal... i do niej, choć rozsądek tłomaczył, że młoda panna nie mogła liczyć na przelotne uczucie chłopca, który zaprzepaścił się w wielkiem mieście i śladu życia nie dawał... tembardziej, że obietnic żadnych ani wymiany uczuć między nami nie było.

Smutny i rozdrażniony patrzyłem, nie widząc, w karty grających i udawałem zagłębionego w kombinacyach gry.

W przerwie tańców znalazłem się w gronie młodzieży przy stole pełnym przekąsek i butelek.

„Gdzie Witold?" — wołali rozochoceni chłopcy — „Witold Wiedeńczyk? A chodź-że! wypijemy zdrowie dwóch reprezentantów naszej narodowości w dwóch oddalonych stolicach. Poznajesz Henryka Górę?" — pytano, prezentując mi świetnego oficera gwardyi.

Znałem go jeszcze ze szkolnej ławki, choć był znacznie starszy odemnie. Był to syn jednego z obywateli, służący od lat ośmiu czy dziesięciu w wojsku i niedawno przybyły na urlop ze stolicy.

„Ja, panowie" — mówił przeciągłym akcentem, podając mi rękę, — „ja, panowie, reprezentuję nie ciasną ideę narodowości, ale raczej szerokie drogi nowe, które się przed nami odkrywają".

„Znane to szlaki.. armia, rycerstwo, sława" — obojętnie przerwał któryś z młodzieży.

„Minęły już czasy *gerojów*, — ironicznie mówił Henryk. — Dziś, choć szablę i mundur nosisz, rycerzem nie jesteś, tylko kółkiem wielkiej machiny. Armia, podług *umienii* humanitarnych, służy destrukcyjną machiną do kosztownej *celi*.. lecz dla pozytywnych, trzeźwych ludzi, to droga do karyery i chleba..."

„A ty, czemże jesteś, Henryku — pytano uszczypliwie — humanistą czy pozytywnym?"

„Obecnie, jako zadowolony swojem położeniem, jestem przedewszystkiem k o n s e r w a t y s t ą. Niech trwa to, co mi jest dogodne. Z tem wszystkiem, w razie np. chybionej wojny w równej mierze mogę zostać humanitarnym, a w wypadku zwycięstwa, *dawaj*, i w bohatery pójdę. Okoliczności robią człowieka".

„Wygodne zasady — zajdziesz z niemi daleko i wysoko".

„A cóż masz przeciwko nim, proszę? — cynicznie zapytał. — Nowoczesne *obrazowanije* czyni nas zwierzętami z nadmiernie rozwiniętym mózgiem, w który pakują ci tysiąc wiadomości i każą je użytkować w utylitarnej *celi*: dla karyery, powodzenia, dostatku".

„A po za osobistemi widokami nie uznajesz potrzeb ogólno-ludzkich lub krajowych, dla którychby można poświęcić pracę i zdolności?"

„Ciasne macie pojęcia, bracia... i całkiem niepraktyczne. Dziś *mir* cały rozdzielony na dwa obozy: eksploatujących i eksploatowanych. Cały więc trud człowieka nowoczesnego powinien mieć jedno główne dążenie: oto, aby być stroną w y z y s k u j ą c ą, a sam bronić od eksploatacyi, czy to swoją kieszeń, czy swoją pracę. Ja stosuję tę zasadę tym *obrazem*, że staram się dawać jak najmniej mojej pracy w stosunku pobieranego *żałowania*.

„I cały korpus oficerski gwardyi jest przejęty takiemi utylitarnemi pojęciami?" — pytałem, gdyśmy siedli odpocząć na osobności. Badałem go jako ciekawy okaz nienormalnych warunków życia.

„Jakby nie powiedzieć? — mówił trochę zakłopotany — jakby ci nie powiedzieć — powtarzał. — To są ludzie różnych stron, ludzie rozmaitych przekonań. Niektórzy z nich mają aspiracye i wyobrażenia, z któremi ja solidaryzować nie mogę".

Zamilkł na chwilę.

„Ot, prawdę powiedzieć, głupie położenie! Nie możesz zupełnie zapomnieć dawnego, a no... i nie potrafisz się zlać z nowym prądem. Stoisz w pośrodku; nowi nie dowierzają, starzy nie poratują. Czujesz się sam i myślisz tylko o sobie, bo inaczej, *propał!*" — dodał, machnąwszy ręką z niechęcią.

„Dawno tu jesteś? długo zabawisz?" — pytałem.

„*Telegramą* mnie zawezwali, bo matka była ciężko chora... No, matka stara, toż jej już i czas... Co ja na to poradzę?... ale przyjechałem, bo trzeba *staruchie* dogodzić. Teraz zdrowa, zabawię jeszcze czas jakiś, a potem: jazda na północ. A przyznam ci się, że tam żywszy, nie wracaj między naszych; czujesz, żeś ty im obcy i oni tobie nie swoi" — dodał chmurno.

Muzyka znów grała; kipiał i szalał mazur. Mojemu porucznikowi oczy rozgorzały; zerwał się i naciągnął rękawiczki.

„Ależ u was tańcują: *prosto* cudo!" zawołał.

„Z kim tańczysz?" spytałem bezmyślnie.

„Ze śliczną osobą, a nawet moją kuzynką po matce. Ależ ją znasz: Wanda Płońska."

„Trzecia i czwarta para!" zabrzmiało w salonie.

Wojak się rzucił między damy. Zamigotał błyszczący mundur, zaszeleściły jedwabie, popłynęły pary.

Z upragnieniem czekałem końca zabawy i zaledwie wczesny brzask rozjaśnił czerwone niebo, wracałem sam do domu rodziców, migreną wymówiwszy się od toastów, białego mazura i cukrowej kolacyi. Zbolały, zniechęcony, zły i smutny rzuciłem się na łóżko.

Nie ma co mówić! — myślałem z gniewem, — piękną reputacyę zrobiła mi matka! Bałamut, marnotrawny, i to w j e j oczach, w oczach kobiety, o której dobrą opinię zawsze dbać będę!... Ale ja to sprostuję! sprostować muszę! — powtarzałem uporczywie. Zaraz jutro złożę wizytę państwu Płońskim i z zarzutów się oczyszczę!

Już był dzień jasny, gdym usnął, uspokojony powziętem postanowieniem. Nazajutrz, ułatwiwszy się prędko z złożeniem wizyty młodemu małżeństwu, po południu pojechałem do miasteczka. Objaśniono mi, że adwokatowie Płońscy zajmują dawny dom rodziców, którzy przenieśli się bliżej ku miastu. Pozostawiłem konie i ruszyłem znaną mi dobrze drogą. Drzwi frontowe były zamknięte: nie chcąc dzwonić, a znając rozkład, dziedzińcem zdążałem do wejścia bocznego przez ocienioną winem werandę.

Drzwi były otwarte i głosy jakieś dochodziły z dalszych pokojów.

Poznałem głos Wandy. Wolno zdejmowałem wierzchnie okrycie, chcąc trochę ochłonąć ze zmęczenia. Mimowoli pochwyciłem słowa rozmowy i stanąłem jak wryty.

„Tak! ty człowiek postępowy, człowiek *obrazowanny!* — mówiła z piekącą ironią — zaszczyt przynosisz krajowi i rodzinie, zaszczyt i chlubę! Rozjeżdżacie się z gniazd rodzinnych, wy, synowie zdeptanej ziemi, aby na północy, czy południu, rzuciwszy ideały młodzieńcze, zdeptawszy wiarę i tradycyę, zaparłszy się przeszłości, pracować nad zohydzeniem swego społeczeństwa! Ubożycie kraj i tak biedny, kradnąc należną mu waszą inteligencyę, waszą pracę, wasze serca, a wracacie, aby stać się pionierami kosmopolityzmu i utylinarnych dążeń! Wstyd i hańba!"

Zadrżałem i poczerwieniałem, jakby mi kto policzek wymierzył.

„Ależ kuzyneczko droga," łagodnie niepewnym głosem tłomaczył się Henryk, „rozumujesz po kobiecemu i gorąco... Nie bierzesz w rachubę żelaznej konieczności, wpływów towarzystwa, wymagań służby. Będziesz pobłażliwszą dla młodych ludzi, gdy przyjdzie czas, że ot, ten śliczny twój *malczyk* będzie spełniał powinność wojskową i w dalekie pójdzie gdzieś strony."

„Oh, — zawołał drżący głos kobiecy, — jeżelibym kiedyś miała widzieć to dziecko moje odstępcą a choćby tylko obojętnym dla tego, co sama czczę i wielbię, niech raczej ręce moje zamkną te oczy błyszczące! bodaj wzrok mój, wzrok matki, patrzył raczej na jego trupa!"

Głucha cisza zaległa salon, przerywana szczebiotem dziecinnym. Stałem zmartwiały. Po chwili wyszedłem cicho na ganek, a wracając, głośno drzwi zamknąłem za sobą.

„Ktoś przyszedł" — szepnął Henryk i wyszedł do przedpokoju. „Ach, to pan, — zawołał. — Przybywa mi sukurs, kuzynko! Pan Witold z Sokołówki."

Blada kobieta powstała na moje powitanie. Wszczęła się rozmowa o zabawie weselnej, o przyjemnościach życia w stolicy. Nie śmiałem poruszyć kwestyi usprawiedliwienia się z zarzutów przy obcym; tembardziej, że widziałem wielkie wzruszenie kobiety. Nadszedł i mąż jej — i rozmowa szerszem popłynęła korytem. Wanda jednak prawie nie brała w niej udziału.

Z okiem, wlepionem w śliczne dwuletnie dziecię, śledziła wszystkie jego ruchy, pocałunkami okrywała ręce i twarzyczkę, uśmiechającej się do niej dzieciny.

Biedna kobieta! czy go przepraszała za przedwczesne przypuszczenie haniebne? czy też tuląc do swej piersi, chciała osłonić przed groźną przyszłością, przed wyrokiem, wydanym w chwili uniesienia przez własną matkę?

Obserwowałem ją z pod oka i czytałem myśli i troski na otwartem czole.

Zaproszony przez oboje małżonków, rozmarzony widokiem kobiety, której wpływ dziwił mnie i niepokoił, wracałem do Sokołówki. W duszy jednak, na napiętych strunach, wibrowały wyrazy: „W y, s y n o w i e n i e s z c z ę s n e j z i e m i, p r a c u j e c i e n a d z o h y d z e n i e m w ł a s n e g o s p o ł e c z e ń s t w a."

Dlaczego mówiła w liczbie mnogiej? Czy i mnie zalicza do jednej z Henrykiem kategoryi? Czy i mnie stawia z nim na równi?! — Znów rumieniec wstydu i gniewu oblał mi czoło. — Na to pozwolić nie mogę, a szacunek jej odzyskać muszę! — — —

Upłynęło dni kilka.

Dawnym zwyczajem, wybrałem się rankiem pieszo do miasteczka. Właśnie kłosiło się zboże. Dla mnie, marzyciela wrażliwego, dziwny urok miały zawsze te kłosiste przestrzenie.

Widziałeś kiedy łan zboża? — równą, rozległą przestrzeń, pokrytą kłosami? Uważałeś, jak za podmuchem wiatru, cała ta wrośnięta w ziemię, a mimo to ruchliwa ława szumi, migocze srebrzystemi połyskami żyta, goreje złotym blaskiem pszenicy? Jęczmień spuszcza skromnie powłóczyste rzęsy i przysłania jasne oczy bławatów, jak dziewczyna wstydliwa; jedwabiste plewki owsa trzęsą się ruchem lekkim i nieśmiałym wraz z całą rzeszą chabrów, kąkoli i maków, umotaną pomiędzy jego rozpierzchnięte kiście. Oko z przyjemnością spogląda na miękkie, niedbałe falowanie i goni zmienne, jak łamliwe błyski atłasu, światła i cienie. Myśl dąży bezwiednie za wzrokiem, snuje porównania, stawia wnioski....

Jeżeli przeznaczono jej komentować wzrokowe wrażenia marzyciela lub poety, wtedy plącze się w fantastycznych analogiach: morza i tłumu. Te dwa ogromy i te dwie potęgi, tak samo bezwłasnowolne, jak ten łan zbożowy. Powiew wiatru lub namiętności wznosi gwałtownie ich łono, to groźną burzą, to rozpasanym buntem. Podmuch przemocy zgina harde karki, a jeśli okiełzać nie zdoła — lekko kołysząc i łaskocąc, usypia pieszczotą niebezpiecznego olbrzyma.

Pozytywna myśl kupca, odkładając na stronę poetyczne mrzonki, otaksuje wartość zboża, obliczy możliwe korzyści, jakie wpłyną do kieszeni, kiedy zawczasu, na pniu jeszcze zapłaci zań gospodarzowi.

I wieśniak czuje urok przyrody, choć nie analizuje swoich wrażeń. Związany z nią od kolebki — kocha te łany, czy to kiedy je pługiem kraje w czarne, połyskliwe szyby, czy też kiedy je z wiosną ruń zielona okryje, lub złotem pomaluje lato. Przechodząc miedzami, innym oddaje się spostrzeżeniom.

Oto, mimochodem wybiera kłos najpiękniejszy, na poczekaniu z dłoni robi młocarnię, ściera, wygniata, oddmuchuje plewy i liczy. Często naliczy kilkadziesiąt ziarn; wzdycha i spogląda w niebo, ziarno zsypuje do kieszeni, a w głębi duszy szepce mu szalona nadzieja: „gdyby, gdyby!" I jak dziecię bawi się skrycie zwodniczą myślą, dopóki omłot nie da realnej cyfry 5 lub 6 ziarn.

— Ja — jak się domyślasz, — nie podziwiałem piękności ojcowskiej banatki. Po długiej niebytności w kraju, rozkoszowałem się widokiem znanego od dziecka krajobrazu, z radością wciągałem w piersi świeżość czerwcowego ranka. Oko stęsknione obejmowało obszerną, daleką głębię powietrzną, pełną światła i gwaru, tak różnego od rozszalałej wrzawy stolic. W tej ciszy i samotności pod namiotem błękitu obramowanym gdzie-nie-gdzie białą lekką chmurką, obserwowałem rozkołysany łan zboża.

Pamiętam, była to pszenica. Nad masą zielonych, z atłasowym połyskiem szczypiorów, na lekkiem, wysmukłem źdble, wystrzelał matowy kłos, cały obsypany białym pyłkiem kwiatu; przejrzystą i lekką ławą wznosił się nad gęstwiną liści. I stał tak w blaskach słońca, opylony srebrzystą rosą poranku, wspaniały, bezbrzeżny, spokojny... a gwarem potrącanych kłosów mówił: „Podziwiaj mnie! jam młodość i nadzieja, piękność i bogactwo. Wkrótce tajemną siłą przyrody, pod miłosnym słońca pocałunkiem z tych oto kwiatów nikłych zawiążę ziarno i plonem po królewsku wypłacę trud rolnika."

A wietrzyk, słuchając przechwałek niedojrzałych, rozśmiał się figlarnie szmerem brzęczących muszek, drganiem koników polnych i pytał: „A burze i grady, susze, mgły lub ulewy?... Nie bierzesz ich w rachubę, niedoświadczona zielona głowo? Legniesz ty może na polu nie pod błyszczącym sierpem, nie w gorący i jasny dzień letni, przy ludzkich śpiewach w złociste snopy związana. Może zmulona ulewą, zbita gradem, splątana burzą, zalegniesz łan jako podściół, a nie plon bogaty. Zawyją nad tobą wichry i zawodzić będzie płacz ludzki. Może nie ziarno, lecz poślady wydasz, gdy cię zje rdza żółta lub brudna śnieć osmoli. Nie pysznij się pięknym kłóskiem, niebogo, bo twoje, jak i ludzkie nadzieje, często lada podmuch wiatru rozwiewa."

I moralista wietrzyk musnął szerokiem skrzydłem po polu.

Ugięły się wiotkie źdźbła, błysnęła jasna zieleń liścieni, pochyliły się ku ziemi ciężkie, ciemnawe kłosy. Równą powierzchnię połamał wietrzyk w fantastyczne pasy i kręgi. Rzeźbił w ruchomym materyale głębie i wyniosłości, a słońce błyskotliwe odblaski rzucało na zieloność szczypiorów i kładło cienie na martwe kłosy.

I płyną w dal podłużne, załamane fale, coraz inne, coraz nowe; każdy podmuch wiatru ogarnia nowe kręgi, wznosi grzbiety faliste, ryje długie bruzdy w tem kłosianem morzu. Zaledwie jedna fala z pokłonu podniesie dumnie głowę, już napływa druga, zgina ją i znów za sekundę ulega sama naciskowi rozkołysanych wolnym, rytmicznym ruchem kłosów.

Zaszumiał silniej wiatr: zawtórowało mu suchym szelestem zboże.

I znów rzeźbi się głębiej bruzda, lśnią liście, bławaty i maki, sypią jaskrawe błyski, matowe kłosy długą, długą smugą niosą na sobie podmuch wiatru, przekazując go sąsiednim zagonom; to znów porywają na zgięte barki samowolnego władcę i pieszczotliwym, kołyszącym ruchem usypiają tyrana.

Przechodząc te pola, znane od dziecka, podbudzony słowami szlachetnej kobiety, odnajdywałem w duszy dawne uczucia młodzieńcze. Powinność pracy m i ę d z y s w o i m i i d l a s w o i c h stanęła mi w myśli: wstydziłem się lat, spędzonych próżniaczo, wyrzucałem marnowane bezcelowo zdolności i siły!

Tak! — myślałem — osiądę w kraju i postaram się o posadę przy jakiej fabryce. Mój umysł, zdolności, uczucia, to kapitał, z którego odsetki należą mojemu społeczeństwu!...

Z tem kupieckiem określeniem obowiązków życia, wstępowałem na kamienne schody dworku. Panowała tam głucha cisza, a drzwi wchodowe stały otworem.

Wszedłem pospiesznie... i skamieniałem!

W ciemnym pokoju, w wianku świec gorejących, wśród kwiatów i zieleni — leżała... martwa dziecina. Długie rzęsy zamkniętych powiek rzucały cień na bladą, bólem napiętnowaną twarzyczkę. Jasne włoski okalały pobladłe czołko, w rączynach złożonych tkwił krzyż.

W głowach stała matka.

Długi negliż, narzucony niedbale, okrywał ją bielą, jak ofiarnicę starożytną; splątane warkocze w nieładzie opadały na ramiona. Oczy suche, straszne, pałające, wlepiła w martwe dziecię. Ręką drżącą delikatnie gładziła zimną główkę, a powtarzając tę lękliwą pieszczotę, szeptała głuchym głosem jakieś niezrozumiałe słowa...

Bracie mój! Dziś jeszcze widzę tę postać, słyszę bólem nasiąkły, przejmujący szept matki.

Uciekłem... wyjechałem, nie widząc jej więcej.

Jednak... ten obraz tkwi mi w duszy, jak cierń, smaga... jak wyrzut sumienia. Pogarda tej kobiety boli mnie, cięży i spokoju nie daje... i jak bicz ognisty zacina ambicyę, pędzi do pracy, czynu, obowiązku...

Stanowczo wracam do kraju...

Gryff.

KONIEC.

„Polski Lud".

Ś w i ą t e c z n y n u m e r *Polskiego ludu* wyszedł już z druku i przedstawia się okazale. Artykuł wstępny „Alleluja!" gorący i serdeczny rozpoczyna szereg bardzo ciekawych i pouczających artykułów. Rozprawka „Wiejskie sady" p. Jankowskiego jest bardzo na czasie i interesującą.

Wydawnictwo *Polskiego ludu* kończy pierwszy kwartał. To, co dotychczas spotykaliśmy w *Polskim ludzie* wszystko na gruncie religijnym i narodowym, chlubnie świadczy o wydawnictwie i nic dziwnego, że pismo to zdobywa coraz więcej uznania i poparcia. Nawet ci, którzy z początku powątpiewali o pomyślnym rozwoju pisma, teraz przyznają mu należną wartość. Bo też wydawcy, którym nie idzie o zysk, tylko o dobro ludu, starają się i pracują nad tem, aby każdy numer był najbardziej urozmaicony, ciekawy i pouczający. Niektóre numera zawierały od 15—20 artykułów, a treść ich zaznajamiała czytelnika nietylko z tem, co go najbliżej otacza i obchodzi, ale ze wszystkiem, co go interesować powinno.

Nader szybko wzrastająca liczba prenumeratorów wśród włościan i mieszczaństwa jest najlepszym dowodem poczytności pisma i redakcyi, powinna dodać zachęty do dalszej tak pożytecznej pracy.

Długie czasy narzekano w Krakowie na brak pisma ludowego, obecnie możemy śmiało powiedzieć, że *Polski lud*, odpowiadając zupełnie wymaganiom pisma dla ludu, temu brakowi zapobiega. Prenumerata *Polskiego ludu* wynosi rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr. Redakcya: Kraków, ul. Floryańska 15.

CHOCOLAT MENIER
największa fabryka na całym świecie. — Dzienna sprzedaż 50.000 kilo.
Ostrzega się przed naśladownictwem. 36 18 38

Dom rozsyłkowy
Bernhard Ticho, Berno.

Berneńskie resztki sukna
3.10 metra na całe ubranie, **złr. 3.75.**

Berneńskie resztki sukna
3.10 metra modna materya, **złr. 5.**

Berneńskie resztki sukna
na zarzutki, 2.10 m., czysta wełna, **7 złr.**

Resztki letnie kamgarnowe
6.40 metra na całe ubranie, **3 złr.**

Resztki na pikowe kamizelki
z modnemi deseniami, zdatne do prania, na całą kamizelkę, **1 złr.**

Resztki jedwabne kamgarnowe
na całe spodnie, 1.10 metra, **5 złr.**

Weba King
5/4 szer., lepsza niż płótno, 1 sztuka 30 łokci cała **6 złr.**

Płótno domowe
4/4 szerokości **4 złr. 50 ct.**
5/4 szerokości **5 złr. 50 ct.**

Chiffon
najlepszego gatunku, 1 sztuka 30 łokci cała **złr. 5.50.**

Letnie zarzutki
9/4 wielk., niciane, 1 szt. **złr. 1.20,** z czystej wełny 1 sztuka **2 złr.**

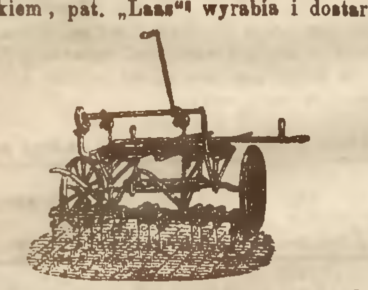
Rypsowy garnitur
z frendzlami, składający się z 2 kap i obrusa **4 złr.**

Koszule dla robotników
z najlepszego Mollino lub Rumburgskiego Oxfordu, 3 sztuki **2 złr.**

Wysyłka za pobraniem. Próbki najnowszych materyi dla mężczyzn, pań i dzieci rozsyła się gratis i franco. Próbki dla krawców nieopłatnie, 5 1 3 20

Alfred Rassl
Opawa, Szlązk austr.
Handel nasion dla gospodarstwa lasowego i rolnego
poleca pod gwarancyą łatwo się przyjmujące nasiona wszel. rodzaju w ilościach większych i mniejszych.
Największy skład **sztucznych środków nawozowych.** po cenach najniższych. 8 18 15
Próbki i cenniki darmo i opłatnie.

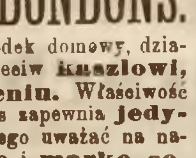
Maszynę do okopywania
uwieńczoną powszechnie najwyższem uznaniem cesarskiem, pat. „Laas" wyrabia i dostarcza



M. Peterseim w Krakowie
główny zastępca na Galicyę, Bukowinę, wyższą i niższą Austryę, Węgry, południową Rosyę, Królestwo Polskie.
Równocześnie poleca wszelkiego rodzaju **maszyny rolnicze.**
Cenniki na żądanie 642 8 10

Nie ma więcej kaszlu!
Oskara Tietzego
CEBULOWE BONBONS.
Stary wypróbowany środek domowy, działa nadzwyczaj szybko przeciw **kaszlowi, chrypce, zaflegmieniu.** Właściwość składników tych bonbons zapewnia **jedynie** skutek, należy dlatego uważać na nazwisko **Oskar Tietze** i **markę cebulową**, gdyż są naśladownictwa **bezwartościowe**, a nawet **szkodliwe.**
W woreczkach po 20 i 40 ct.
Główny skład: aptekarz **F. Krisan w Kromieryrzu.** 188 13 18
Do nabycia w aptekach, drogueryach itp. **W Krakowie** w aptekach pp. Wiktora Redyka, Leona Rosnera, F. Sobierajskiego, E. Stockmara, J. Tranczyńskiego spadkobierców, Konst. Wiśniewskiego.

Premiowane na wystawach światowych: Londyn 1862 Paryż 1867, Wiedeń 1873, Paryż 1878.



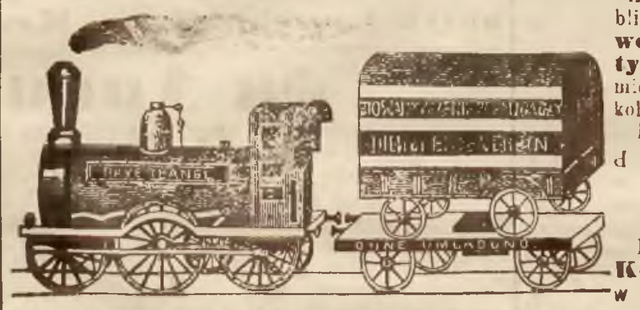
Fortepiany na raty
w Wiedniu i na prowincyi
koncertowe, salonowe i krótkie, także **pianina** z fabryki znanej firmy eksportowej Gottfr. Crumer, Wilh. Mayer w Wiedniu od złr. 380, 400, 450, 500, 550, 600 do 650. Fortepiany innych firm złr. 280 do złr. 350 **Pianina** od 350 do 600 złr. 132 13 1
Clavier-Verschleiss u. Leih-Anstalt
A. Thierfelder, Wien, VII, Burggasse 71.

Odnowiony 789 2 3
półkryty powóz
o 4 siedzeniach, jest **do sprzedania** u **W. H. Deutschera w Bielsku.**

Dla Robotników. Prawdziw. ługowe
Niebieskie ubrania płócienne
każdej jakości od 1 złr. 80 ct. do 3 złr. za jedno ubranie
u **Pauker Vilmos és Gusztáv**
salon ubiorów męskich 14 7 10
Budapest, Magyar-utcza, 1, I. Stock, Ecke der Hatvanergasse.
Próbki na żądanie darmo.

Nowo założony
MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH JÓZEFA NEUWERTA i SYNA
Kraków, Sukiennice, L. 1, obok cukierni WW. PP. Rehmana i Hendricha,
otrzymał **w wielkim wyborze**
Nowości wiosenne i letnie
jako to
Materye wełniane kolorowe i czarne, muśliny, zephiry, chustki letnie, kołdry, kapy, serwety, firanki.
Płótna i stołową bieliznę, szy tyngi, szyfony, kretony na koszule, dryle na ubrania męskie, pończochy, skarpetki,
po najniższych cenach.
Próbki na żądanie opłatnie. 724 3 6

Pierwsze koncesyonowane
STOWARZYSZENIE POSŁUGACZY w Krakowie.
766 3 4



Zawiadamiamy niniejszem P. T. Publiczność, iż podejmujemy się **przewozu mebli w wozach krytych patentowanych**, tak w miejscu jak i do wszystkich miast koleją.
Polecając się względom Szanownej P. T. Publiczności, zostajemy
z poważaniem
Stow. Posługaczy.
Bliższych objaśnień udziela **Dom Komisowy Wgo Wentzla w Krakowie, Rynek główny, L. 19.**

THE PATENT „DARNING WEAVER"
przyrząd do cérowania

Górne haczyki są ruchome i tkają



przez ciągłe obracanie samodzielnie.

zbadany i polecony przez wied. Towarzystwo zarobku kobiet i wied. Towarzystwo gospodyń domu, w użyciu w szkołach żeńskich w Wiedniu jako środek naukowy.
Każdą robotę do cérowania, czy pończochy, płótno i t. p. więcej lub mniej uszkodzoną, wykonywa nasz przyrząd przez każde dziecko szybko i bardzo równo, jak nową robotę. Cena z opisem użycia i robotą na próbę 2 złr., opłatnie 2 złr. 25 ct. — Do nabycia u **G. Schuberta**, gen. zastępcy dla Europy Patent „Darning Weaver" Towarzystwa przyrządów do cerowania, w **Wiedniu, III., Kegelgasse, Nr. 4.**

Polecenia.
Pani **Marya Pfinkowa**, rynek 17, we Lwowie 24 Kwietnia 1890 r. Z wyniku robót do cérowania na Pańskim małym przyrządzie jestem tak zadowoloną, że czuję się spowodowaną donieść Panu o tem. Przyrząd ten z **własnego doświadczenia** polecać będę wszystkim mym znajomym.
Pani **Józefa Ulenicka**, ulica Lipowa 2 we Lwowie. Wskutek polecenia p. Kriegshaberowej, u której widziałam Pański przyrząd do cérowania w ruchu, proszę o przesłanie jednej sztuki.
Pani **Marya Gregorowiczowa**, we Lwowie 11 stycznia 1890. Robota Pańskim przyrządem do cérowania jest bardzo przyjemną i nadzwyczaj regularną, czego wolną ręką bezwzględnie nie można wykonać.
Pani **Marya Teresa Grexelle**, wdowa po c. k. radcy, we Lwowie, ul. Zyblikiewicza, L. 26. Pański przyrząd do cérowania jest znakomitym a wkrótce zarówno jak maszyna do szycia stanie się w każdem gospodarstwie domowem niezbędnym. 446 5 6



Pompy
najlepsze, najtrwalsze i najtańsze
do każdej głębokości
dostać można
w składzie maszyn rolniczych
J. B. PRÜWERA
w Krakowie 677 5 6
ulica Floryańska, 32.

COGNAC
vieux Champagne, marka „Non plus ultra", prawdziwy francuski, wyborny gatunek, przyspieszający trawienie, wzmacniający osoby słabe i przychodzące po ciężkich chorobach do zdrowia, przesyła oclony i opłatnie za zaliczką po 8 złr. za 4-litrową baryłkę, albo we flaszkach 3/4 litra opakowanych w koszyczek po 1 złr. 80 cent. za 1 flaszkę.
Również prawdziwy importowany
Jamajka Rum
po złr. 7.50 za baryłkę, albo za flaszkę jak wyżej po złr. 1.75. 121 19 39
Wyborną, słodką, naturalną
Malagę
po złr. 4.90 za baryłkę, albo za flaszkę jak wyżej po złr. 1.25.
R. Maiti, Tryjest.

Wszystkim Lubownikom Goździków
Józef Celerin
Hodowca wyłączny goździków w Klattau Czechy
oferuje uczciwie: wielkokwiatowe wspaniałe goździki znane i obudzające podziw ogólny tak w kraju jak za granicą. Specyalna doskonałość mych kwiatów jest owocem mych 40 let. starań. Zbiór zaopatrzony bogato we wszelkie gatunki z nazwiskami i charakterystyką, zawiera tylko „Matadory" t. j. kwiaty z regularnym rysunkiem, piękną budową i pełne, z niezwykłą wielkością kwiaty zatem lubownikom goździków do polecenia:

12	sztuk w	12	gatunkach złr	2·50
25	„	25	„ „	5·—
50	„	50	„ „	9·50
100	„	100	„ „	18·—

Piękne pełne goździki gruntowe na klomby 50 sztuk złr. 3 50, 100 sztuk złr. 6.
Cenniki na żądanie gratis. 709 2 3

Restauracya F. Olexego w Szczawnicy
poszukuje na sezon kąpielowy
starszego kuchmistrza
dobrze obznajmionego w swym fachu, z płacą za sezon letni od 250 do 300 złr.
Zgłoszenia przyjmuje się **w Tarnowie w hotelu Krakowskim.** 657 5 5

Skład Fortepianów
JANA Mattus KORDECKIEGO
w Krakowie
ulica św. Anny, b. Hotel Victoria,



sprzedaż 104 20 0
za gotówkę, na raty, wynajem i zamianę.
Największy wybór.

Materye sukienne
wysyła za pobraniem pocztowem lub zaliczką po bardzo tanich cenach, tylko w dobrym gatunku:
3.10 metra materyi na garnitur złr. 4.50, 5, 7. 8.
3.10 metra materyi na garnitur złr. 9, 10, 11, 12.
3.10 metra materyi na garnitur złr. 13, 14, 15, i wyżej.
2.10 metra materyi na zarzutkę złr. 6, 8, 10.
2,10 metra materyi na elegancką zarzutkę złr. 12. 14 i wyżej
Letnie materye czesankowe (Kamgarn-stoffe) nadzwyczaj eleganckie i trwałe na garnitury męskie w 20 różnych kolorach zdatnych do prania 60 cm szer. 6.50 metra na całe ubranie tylko złr. 3. 526 3 6
Skład fabryczny sukna
Wincenty Novak
Brünn, Krautmarkt, 13.
Muster gratis und franco.

Nowości
do ozdoby ubrań damskich
w zastosowaniu do najświeższej mody polecają
Porębski & Zimler
Kraków, Rynek, 7. 754 2 6

MAGAZYN
towarów bławatnych i konfekcyj damskich
IGNACEGO SOBOLEWSKIEGO
w Krakowie
otrzymał i poleca w wielkim wyborze **gotowe** 528 4 10
żakiety, paletociki, okrycia, rotundy i płaszcze od deszczu i kurzu.
Ceny umiarkowane.

ALBUMY
wyroby z bronzu i skóry, portmonetki, przybory do podróży i majoliki
poleca 29 24 0
Magazyn
Au Bon Marché
FILIPA EILE
w Krakowie, ulica Grodzka, L. 6.

„EXSICCATOR"
środek dla niszczenia grzybka drzewnego i osuszania wilgoci.
Broszurki bezpłatnie. 683 6 10
Kantor: **ul. Gertrudy, 20, I piętro.**

Potrzebny jest
kapitał 3—4000 złr.
zwrotny w jednym roku w ratach kwartalnych, z doliczonym procentem.
Łaskawe zgłoszenia pod lit. **A. B.** przyjmuje „Administracya „N. Reformy". 746 4 4

ZAKŁAD OGRODNICZY
Karola Freege
odznaczony 5 nagrodami na wystawie wiedeńskiej w roku 1890
poleca Szan. P. T. Publiczności wielki wybór **roślin egzotycznych, pokojowych i ogrodowych,** w nader bujnych i zdrowych okazach. — **Róże wysokopienne,** w najpiękniejszych i najszlachetniejszych gatunkach. **Rozsady kwiatowe i dywanowe.** Wykonuje **bukiety i wieńce** według najświeższych wymagań zagranicznych. Fantastyczne **koszyczki i żardyniery** są zawsze w znacznym wyborze na składzie. Podejmuje się również **zakładania ogrodów, parków angielskich**, jakoteż podejmuje się **wszelkich robót w zakres ogrodniczy wchodzących.** — Przesyłki na prowincyę uskutecznia się punktualnie. 652 3 4
Ceny umiarkowane.

FILIA	Telegramy	Kraków,
ul. Szewska, L. 4.	Freege, Kraków.	ulica Lubicz, 30.

C. i k. nadworni dostawcy
Grubo
platerowane
NACZYNIA STOŁOWE
(szkatuły wyprawne).
Specialne przedmioty dla Hoteli, Restauracyi, Kawiarni, Zakładów, Klubów i Menaży Officerskiej.
Cenniki illustrowane gratis i franco.
CHRISTOFLE & SP.
Kompletny **serwis** składający się:
12 łyżek, 12 grabków, 12 noży stołowych, 12 grabków, 12 nożyków dessertowych, 12 łyżeczek do kawy, 1 chochla, 1 chochelka i 1 łyżka półmyskowa, kosztuje razem **złr. 100.—**
Znak fabryczny
Wien, I. Operaring, Heinrichshof.
47 13 25



Warszawska Pracownia gorsetów „à la Sirène"
Kraków, Grodzka 31.
Poleca WP. swoje eleganckie i trwałe wyroby, odznaczające się długim stanem, podług najświeższych fasonów angielskich. Specyalne gorsety gumowe i na włosiu dla osób cierpiących.
Na obstalunki z prowincyi uprasza się o podanie miary: I. objętość góry, II. w pasie, III. w biodrach i IV. długość z pod ramiona do pasa.
Z uszanowaniem
706 4 20 **„à la Sirène", Kraków, Grodzka 31.**

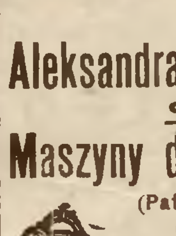
Węgiersko-francuskie akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń
(Franco-Hongroise).
Założone w roku 1879.
Generalny Inspektorat dla Galicyi i Bukowiny, Czerniowce, ul. Pańska, 36.
Fundusz gwarancyjny przeszło 6½ miliona złr.
Rocznych polic nad 5 milionów złr. — Szkody wypłacone gotówką do 31 grudnia 1889 r. 45 milionów złr.
Przyjmuje ubezpieczenia na życie wszelkiego rodzaju.

Nowo zaprowadzone:
ubezpieczenie na życie o 10 cent. wkładce tygodniowej na przypadek śmierci i przeżycia szczególniej polecenia godne dla robotników.
Trzydziestoletnia osoba zabezpiecza się **za 10-centową premią tygodniową** na kapitał **158 złr., za 20 ct. tygodniowo na 316 złr.** i t. d.
Bliższych wyjaśnień we wszystkich kombinacyach na ubezpieczenie życia udziela najchętniej każdy zastępca Towarzystwa.
Agenci ze wszystkich stanów są poszukiwani.
Zapytania należy stosować do Generalnego Inspektoratu dla Galicyi i Bukowiny w Czerniowcach. 410 6 6

Dlaczego Państwo płacą złr. 2.50 za próżną puszkę blaszaną
podczas gdy
Bensdorp'a Proszek z Cacao
z jego
król. uprzyw. fabryk w Amsterdamie
czysty, lekki, strawny, pożywny, najwyborniejszy w swoim rodzaju, **otwarty po 3 złr. 50 ct. za kilogram,**
do nabycia w Krakowie w handlach pp. Jana Janigi, M. Jawornickiego, Ant. Hawelki, J. Wentzla.
Zastępca Bensdorpa i Sp. na Kraków Emanuel Orange. 564 3 6

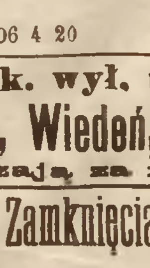
C. i k. wył. uprz. Fabryki
Aleksandra Herzoga, Wiedeń, I., Graben, Bräunerstrasse, 6,
dostarczają za najlepsze uznane

Maszyny do prania (Patent Strakosch & Boner).



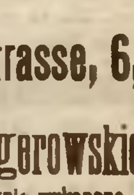
Wyciskacze, Magle, Przyrządy do prasowania itp.

Zamknięcia kanałowe automatyczne.



Najlepsze **ochrona** przeciw **zalewom,** przeciw **szczurom,** przeciw **wyziewom.**

Piece Meidingerowskie pojedyncze, a pięknie wykonane.
Piece Regulatory, Calorifery, Przyrządy wentylacyjne. Opalania central.



Sprzedaż pod gwarancyą. — Cenniki illustrowane darmo i opłatnie. 24 23 26

L. 76.

Ogłoszenie

W krajowej niższej szkole rolniczej **w Kobiernicach,** która ma na celu kształcenie przedewszystkiem **synów włościańskich** na zdolnych gospodarzy praktycznych, **rozpoczyna się rok szkolny 1891/92 z dniem 1 lipca 1891.**

Kto chce wstąpić jako uczeń zwyczajny do tej szkoły, powinien:

1. **najdalej do 15 maja r. b.** wnieść do Dyrekcyi szkoły w Kobiernicach (poczta Kozy) podanie z dołączeniem:

a) metryki urodzenia udowadniającej, że kandydat ukończył 16 rok życia;

b) świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowej z dobrym postępem;

c) świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia, wystawionego przez właściwego duszpasterza i zwierzchność gminną.

d) świadectwa zdrowia wystawionego przez lekarza.

2. W dniu oznaczonym przez Dyrekcyę **poddać się egzaminowi wstępnemu,** z którego kierownik szkoły osądzi, czy kandydat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie elementarne, ażeby mógł korzystać należycie z nauk w szkole rolniczej udzielanych.

3. Otrzymawszy zapewnienie przyjęcia, złożyć do rąk kierownika szkoły pisemne zobowiązanie rodziców, opiekunów lub protektorów, ręczące regularną wypłatę należytości, przypadających zakładowi za utrzymanie ucznia.

Synowie ubogich rodziców, chcący otrzymać bezpłatne utrzymanie w zakładzie, winni po dopełnieniu warunków pod 1 i 2 wymienionych, wnieść osobne prośby do Wydziału krajowego na ręce Dyrekcyi.

Synowie włościan, posiadających własne gospodarstwa, otrzymać mogą bezpłatne utrzymanie (pomieszkanie, wikt, pościel i pranie) **tudzież ubranie** w zakładzie, kosztem funduszu krajowego.

Każdy jednak wstępujący do zakładu, powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe obuwie.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie: 717 2 5

Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej w Kobiernicach.